

BIBLIOTECZKA
ORBIS

POLSKA



S. Udziela

Krakowiacy



BIBLIOTEKAZKA GEOGRAFICZNA „ORBIS”

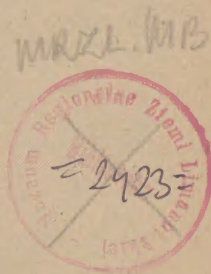
Serja III.

Tomik I.

POLSKA, ZIEMIA I CZŁOWIEK

SEWERYN UDZIELA

KRAKOWIACY



KRAKÓW 1924

NAKŁADEM KSIĘGARNI GEOGRAFICZNEJ „ORBIS”
KRAKÓW-DĘBNIKI



Czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie

OD REDAKCJI.

Przywrócenie Polsce samodzielnego bytu politycznego w erze rosnących z dnia na dzień konieczności „życia z życiem światowym“ i w czasie, kiedy wobec daleko idącej demokratyzacji społeczeństwa odpowiedzialność za jego kroki polityczne spada na ogół społeczeństwa, nałożyło na nas wszystkich obowiązki uświadomienia się co do podstaw i warunków dzisiejszego życia zarówno narodu naszego, jak nie-
mniej narodów świata całego. Skoro wśród tych podstaw warunki geograficzne niepoślednią odgrywają rolę, szerzenie oświaty geograficznej wśród szerokich mas nieduchowców będzie nie tylko czynem kulturalnym, lecz niemniej i politycznym w najlepszym tego słowa znaczeniu. Jesteśmy bowiem przeświadczeni o słuszności starej zasady: że „wiedza — potęgą, a wiedza geograficzna potęgą światową“.

W tej intencji przystępujemy do wydania „Biblijoteczki Geograficznej ORBIS“. Ma ona przez szlachetną popularyzację wiedzy geograficznej uświadomić ogół inteligentny, choć nieduchowy co do podwalin bytu naszego narodu i innych społeczeństw, o ile one tkwią w założeniach geograficznych, w ziemi, w ludności, w jej życiu gospodarczym. Niejako wstępem i wprowadzeniem w metody i poglądy nowoczesnej geografji, będą tomiki, poświęcone geografji ogólnej (serja I); serja II

(Świat) i III (Polska) zaś będą zastosowaniem tych zasad do poszczególnych obszarów i społeczeństw kuli ziemskiej. Poszczególne tomiki ukazywać się będą w porządku dowolnym, w miarę wykończenia rękopisów przez współpracowników „Biblioteczki“, pozyskanych z pośród najtęższych specjalistów całej Polski, którzy — obecnie w liczbie około 40 — pracują nad poszczególnymi tematami. Dla ożywienia i wzbogacenia treści wszystkie tomiki będą ilustrowane. Wskazówki co do literatury umożliwią dalsze wnikanie w przedmiot. W ten sposób książeczki mogą być doskonałym środkiem pomocniczym dla nauczyciela, a pożyteczną lekturą geograficzną dla uczniów szkół średnich i wyższych. Nieraz, do czasu lepszej rozbudowy zaniedbanej u nas literatury geograficznej podręcznikowej, będą monografie „Biblioteczki ORBIS“ zastąpić musiały obszerniejsze opracowania. Format kieszonkowy zaś ma ułatwić ich rozpowszechnienie i korzystanie z nich w każdej chwili. Wydawcy dołożą wszelkich starań, by z wydawnictwa tego uczynić — mimo przystępnej formy — rzecz społecznie i naukowo wartościową. Jeśli „Biblioteczka ORBIS“ przyczyni się choć w drobnej mierze do tego, by pogłębić w Polaku zrozumienie stanu dzisiejszego, pobudzić go do wytrwałego czynu perspektywą uzasadnionych możliwości i z zaściankowości wyprowadzić go na szeroką arenę świata, zadanie jej będzie spełnione.

Per aspera ad astra!

Kraków, 14 września 1923 r.

Ludomir Sawicki.

SEWERYN UDZIELA

KRAKOWIACY



K R A J.

Okolice Krakowa na kilkadziesiąt kilometrów dookoła zamieszkuje ludność rdzennie polska, zwana *Krakowiakami* lub *Krakusami*. Niepodobna dzisiaj ściśle określić granic tej części kraju, jaką zamieszkują Krakowiacy, gdyż tam, gdzie stykają się ze sobą różne rody i plemiona, przez wzajemne na siebie oddziaływanie i mieszanie się sąsiedzkie zacierają się charakterystyczne cechy tychże rodów i plemion, objawiające się w budownictwie, odzieniu, języku, zdobnictwie, zwyczajach — a w ostatnich pięćdziesięciu latach znamiona, charakteryzujące daną grupę etnograficzną ludności naszej, zanikają bardzo szybko z powodu zarzucania przez lud właściwego sobie stroju, gwary i obyczaju.

Krakowiacy graniczą od południa z góralami i mieszkają mniej więcej do gościńca, biegnącego od Białej przez Wadowice,

Kalwarję Zebrzydowską i Lipnicę, od zachodu sąsiadują ze Ślązakami, od wschodu z Lasowiakami czyli Sandomierzanami, a od północy dosiegają linji, biegnącej od Częstochowy poza Kielce.

Kraj, zamieszkany przez Krakowiaków, od południa górzysty, pagórkowaty, pokryty północnymi stokami Karpat, przechodzi stopniowo poza Wisłę w nizinę od zachodu piaszczystą. Ziemia krakowska kryje w łonie swoim niezmierne bogactwa: sól, węgiel, wapno, marmury, rudy cynkowe i żelazne, glinki ogniotrwałe i garncarskie, siarkę; wytryskają z niej liczne źródła mineralne, a powierzchnia pokryta jest bądź to lasami, bądź też w przeważnej części urodzajną glebą, wydającą wszelkie gatunki zboża i jarzyn.

Cała kraina zroszona jest obficie wodą. Przerywa ją od zachodu ku wschodowi królowa naszych rzek, Wisła, odprowadzająca wody licznych rzek i potoków do morza Bałtyckiego.

Na tym obszarze zamieszkują Krakowiacy około dwa tysiące wsi większych i mniejszych i miast kilkanaście z Krakowem na

czele. Ziemia krakowska bogata jest w piękne krajobrazy. Piękna jest okolica Krakowa, okolice Kalwarji Zebrzydowskiej, a dolina Ojcowska nie łatwo znaleźć może równą sobie co do piękności. To też Krakowiak uochał ziemię swoją, jest do niej bardzo przywiązany i pomimo wielkiego przeludnienia nie rad ją opuszcza.

L U D.

Krakowiak jest wzrostu średniego, barczysty, muskularny, krępy, z piękną, kształtną głową, twarzą owalną o pięknych, łagodnych rysach, oko ma niebieskie, a nos wydatny. Włosy zawsze jasne u dzieci, później ciemnieją, stąd jest tutaj więcej szatynów.

Starsi mężczyźni noszą włosy długie, opuszczone na kark, nad czołem równo obcięte, i wąs piękny, ale brody gołą. Dawniej często golili także i wąsy. Rysy ich twarzy są przystojne; może niekiedy mężczyźni ładniejsi od kobiet. Wyraz twarzy i oczu roztropny i żywy.

Lud przywiązany do miejsca rodzinnego. To też opuszcza je niechętnie, tylko w ostateczności, gdy już tutaj nie może zarobić na kawałek chleba. Ziemię ukochał nadewszystko; broni swego zagonu od uszczuplenia i marzy o tem, jakby go powiększyć przez dokupienie większego lub mniejszego kawałka roli, czy łąki. Najbiedniejszy Krakowiak całe życie wzdycha do własnej skibki ziemi. Jest pracowity, wytrwały na trudy, oszczędny i trzeźwy, aby się dorobić większego mienia, ale znowu z drugiej strony jest gościnny i lubi się pokazać.

Krakowiacy są bardzo nabożni, wykonują ściśle wszystkie praktyki religijne, przestrzegają postów, w dni świąteczne zapelniają świątynie Pańskie, procesjami licznymi odwiedzają okoliczne miejsca odpustowe, choćby o mil kilkanaście odległe. Szczególnie odpusty w Częstochowie, w Kalwarji Zebrzydowskiej i w licznych kościołach krakowskich ściągają tłumy ludu krakowskiego nawet z najdalszych okolic. Nie żałują też nigdy grosza na potrzeby kościoła. To też na religijności oparta i moralność u ludu tego jest duża.

Krakowiak jest cierpliwy, zdolny i żywy, światlejszy od innych, wyraża się jasno i zrozumiale, lubi muzykę, tańce i śpiew. Śpiewa i przy pracy i przy zabawie i łatwo tworzy okolicznościowe śpiewki.

Kocha się w koniach, od dziecka jeździ konno i lubi taką jazdę; w wojsku ułan z niego wyborny a jazda krakowska należała zawsze do celniejszych.

Kocha swój kraj, jest odważny, a ilekroć wróg zagrażał ojczyźnie, Krakowiak porywał zawsze za broń i bił wroga, znosząc wytrwale wszelkie trudy wojenne.

SIEDZIBY.

Zaludnienie ziemi krakowskiej jest bardzo znaczne, bo dochodzi do 250 mieszkańców na jeden kilometr kwadratowy, a więc gęstość jest największa w całej Polsce. Wioski, rozsiane gęsto, leżą blisko jedna od drugiej, a ziemia cała między nimi pocięta na niewielkie działki, niby szachownica.

Cała wieś tonie wśród gaju wierzb, topoli, lip albo wśród sadów, z pośród których wy-

chylają się ciemne strzechy chat, przysiadłych nisko na ziemi i wypatrują okienkami małemi, niby oczyma, co się dzieje na dworze, na drodze, na polu i łące kwiecistej. Niby stado wron rolę zoraną, tak chaty obsiadły gromadą wierzchołek wzgórza, pagórka lub choćby garbu ziemi, zwrócone czołem i okienkami w stronę południową, *do słońca*, aby w izbie było jasno, aby było wesoło. Tu i ówdzie wybiegła w pola chata samotna, ale zwykle tylko dwór stoi za wsią na osobności, a kościół strzela wieżyczką z pośród lip przy końcu wsi, obok niego plebanja, a w pobliżu karczma i sklepik. Przez wieś między opłotkami biegnie droga gminna, wyboista i wielce błotnista w czasach deszczowych.

U bogatszego gospodarza stoi osobno przy chacie stodoła i stajnia, w około sad, w którym jabłonie, grusze i śliwy królują, a czasem orzech włoski przytułek znajduje; przed oknami mały ogródek kwiatowy z malwami, nagietkami, ostróżką, bożem drzewkiem, tuż obok grządka na rozsadę i kapustę nasienną, piwnica murowana, daszkiem nakryta, a w pobliżu mała sadzawka, aby

kaczki miały uciechę, a gospodyni mogła naczynia przepłukać. Studnie znajdują się tylko w wioskach niżej położonych; bywają studnie z żórawiem, z wiadrem na łańcuchu, albo płytsze oprawne w kadłub, wypruchniały pień grubego drzewa, a wodę czerpie się konewką, czasem na drewnianej kuli uczepionej.

Uboższy wieśniak ma zwykle pod jedną strzechą dom mieszkalny, stajnię, boisko i szopę.

Chata krakowska, zwykle *chałupa*, a niekiedy *chyżem* zwana, ma najczęściej rozkład następujący: patrząc na chałupę z frontu, widzimy w środku izbę o dwóch bliźniaczych okienkach, po sześć szybek każde; do izby wchodzi się z sieni, która leży z prawej strony izby i przechodzi chatę na przestrzał. Z drugiej strony sieni jest komora. Po lewej stronie izby, oddzielona od niej tylko ścianą jest stajnia z wejściem z frontu chaty. Czasem za stajnią pod tą samą strzechą jest jeszcze boisko, na którem młóci się zboże, a snopy przechowuje na strychu, jak tu mówią „na górze“. Uboższy ma chałupę szczuplejszą; najprzód brak mu boiska, po-

tem dużej komory, wreszcie skoro jest tak biedny, iż nie posiada krowy, to cała chałupina składa się tylko z sieni i jednej izdebki z okienkiem pojedynczem. Za to bogacz stawia obok chaty osobną stodołę, osobną stajnię, a wtedy w chałupie jest oprócz izby, w której gotują, jeszcze druga izdebka, *świe-tlica*, i dwie komory.

Stodoła ma w środku *boisko*, a po dwóch jego stronach *sąsieki* do składania snopów zboża, a później wymłóconej słomy. Ściany stodoły często wyplecione są z chrustu, albo dla braku dostatecznej ilości drzewa budulcowego przynajmniej po jednej stronie.

Jeżeli stajnia stoi osobno, to jedna jej część przeznaczona bywa dla krów, a część druga z osobnym wchodem dla koni. Najczęściej w kącie stajni bywa zbudowany chlew dla świń; kury śpią w sieni na grzędzie, a króliki w piekarni pod nalepą.

Tu i ówdzie znajdziemy jeszcze domy starszego typu, z *podcieniem*, wspartem na trzech słupach. Ten sposób budowania chaty zachował się częściej w starych drewnianych karczmach.

Budując chałupę, pierwsze belki, *przycie-*

się, zakładają na kamieniach, umieszczonych w narożnikach, potem z belek budują ściany; ostatnie belki są nieco grubsze i zwa się *płatwami*. To jest *zrąb* chaty. Wszystkie belki w zrębie zakładane są w narożnikach *na węgiel*, to jest założone na krzyż, a końce sterczą nieco na zewnątrz. Przyciesie i płatwy mają węgiel sztuczniej składany, *na zamek*, aby silnie trzymały cały zrąb, zaś belki ścienne mają węgiel *na obłap* tylko siekierą wyciosane. Na płatwiach układa się *tragarze*, potem stawia się *krokwie*, do których w podłuż przybija się żerdzie, zwane *łatami*, a do tych wiążą się snopki słomy, to jest, chałupę *poszywają*. Sam szczyt dachu utkany jest grubo perzem, aby deszcz nie zaciekał na strych i zowie się *kalenicą*. Zamiast poszywania słomą *pobijają* też gontem dachy, a dzisiaj pokrywają je dachówką lub papą.

Szpary między belkami w ścianach utyka się szczelnie mchem, potem wylepia gliną i bieli wewnątrz. Zewnątrz lepią i bielą najczęściej chałupy stare, gdy już drzewo w ścianach zaczyna butwieć.

Wewnątrz stawia się jeszcze piec piekar-

ski, przed nim *nalepę*, to jest miejsce do gotowania potraw *przy ogniu*, a teraz częściej kuchenkę z blachami — czyli *cygan*, i wyprowadza komin nad dach.

Sień prowadzi na przestrzał przez chałupę. Widzimy w niej schody lub drabinę, na strych wiodącą, żarna do młcia zboża, na ścianach powieszoną kosę, wetknięty sierp, czasem u uboższego w kącie chlewik dla świni.

W izbie uderza nas przede wszystkim szeregi obrazów, świętych, umieszczonych ponad oknami wzdłuż całej ściany pod powalą, stół, ława, skrzynia, stołki, szafeczka na naczynia i łóżka, wszystko malowane w kwiaty; łóżka wysłane wysoko poduszkami i pierzynami, nad niemi na ścianie codzienne odzienie, obok kołyska, też malowana.

Na środkowym tragaczu wyrznięta jest zawsze gwiazda sześciopromienna, a obok niej na belce wycięty bywa rok wystawienia chałupy, czasem nazwisko fundatora lub prośba do Boga o błogosławieństwo.

W komorze stoją saski ze zbożem, faski z mąką, beczki z kapustą kiszoną; wiszą półcie słoniny i sadła. Tu przechowuje też zwy-

kle gospodarz lepszą uprząż na konie i różne drobiazgi gospodarskie.

Przed chałupami i wzdłuż drogi albo na słupach osobnych, albo przybite do drzewa rozmieszczone bywają kapliczki drewniane, malowane, mieszczące wewnątrz rzeźbione w drzewie figury świętych, mękę Pana Jezusa, upadek pod krzyżem lub Matkę Boską. Stoją także kapliczki murowane lub figury wykute w kamieniu.

ODZIEŻ.

Jednym z najpiękniejszych ubiorów ludu polskiego jest zapewne ubiór Krakowiaka. Ubiór ten już w XVI w. był taki, jaki się dochował do nowych czasów. Niestety ginie on szybko, a dzisiaj znajdują się nawet wsi całe, gdzie nie zobaczysz ani jednego mężczyzny w stroju krakowskim, w jakim chodzili tu jeszcze wszyscy przed półwiekiem.

Krakowiacy wschodni od zachodnich różnią się strojem zasadniczo: we wschodniej części ziemi krakowskiej, od Skalbmierza i Proszowic mężczyźni noszą bronzowe czy

granatowe *karazje*, bogato wyszywane z dużym kołnierzem, niby peleryną, niskie czapki *rogatywki* czerwone na głowach i *pasy* z licznymi koluszkami mosiężnymi. Na zachodzie noszą Krakowiacy białe *sukmany*, na głowach kapelusze, a *pasy* szerokie skórzane, *trzosy*.

Ubiór męczyzny składa się z koszuli, spodni, kaftana, pasa, sukmany czy też *karazji*, kapelusza lub czapki i butów z cholewami.

K o s z u l a z białego płótna, do kolan długa, z kołnierzem wykładanym, haftowana na kołnierzu, przodzie i mankietach, a zawiązywana pod szyją czerwoną wstążeczką.

S p o d n i e, *portki*, marszczone w pasie, obszerne, krótkie, najczęściej zakładane za cholewy, z lekkiego materiału, zwykle ciemne, czasem jasne w różowe podłużne paski.

K a f t a n y bywają z rękawami i bez rękawów. Kaftan z rękawami bywa strojem wierzchnim zamiast sukmany; uszyty jest z sukna ciemno granatowego lub czarnego, z tyłu gęsto fałdowany od pasa w dół, długi do kolan, z kołnierzem zwykle stojącym, podszyty czerwonym suknem, szwy

i rąbki ma naszyte czerwonym sznurkiem, rozwarty na piersiach a opasany pasem, lub zapinany na haftki pod szyją, w środku piersi i w stanie. Z przodu bywał ozdobiony szeregiem guziczków perłowych i drobnymi pętlicznymi. — Kaftan bez rękawów nosi się pod sukmaną, podobny jak poprzedni, z połami rozciętymi aż do stanu, i wiszącymi wolno, a jest ich 4 do 5, wzdłuż przodu ozdobiony perłowymi lub żółtymi metalowymi guziczkami i jedwabnymi kutasami, czerwonymi lub zielonymi. Takimiż samymi guziczkami i kutasami jest ubrany kołnierz i kieszenie.

Sukmana biała, długa poza kolana, ze stojącym kołnierzem, wcięta w pasie, podszyta z przodu i na kołnierzu sukrem czerwonym, ozdobiona wypustkami czerwonymi i takimiż kutasami na kołnierzu i przy kieszeniach. Wypustki i kutasy bywają też czarne. Sukmana zapina się na piersiach na haftki mosiężne. Noszono też w niektórych okolicach sukmany granatowe, podobnie skrojone i ozdobione jak sukmany białe, albo też z tyłu od pasa gęsto fałdowane.

Karazje bywają bogato haftowane na

kołnierzu, zwanym *suką*, na przodzie, koło kieszeni i na dole. Wzór i dobór barw haftu jest różny po wsiach i parafjach.

Dawniej na zachodzie nosili Krakowiacy k a p e l u s z e sukienne, czarne, wysokie, ku górze węższe, opasane aksamitką czarną i ozdobione klamrą, piórem koguciem, pawiem lub kwiatkiem sztucznym. Dzisiaj noszą czarne kapelusze filcowe, niskie.

K r a k u s k i niskie, pąsowe, opasane czarnym barankiem z pawiem piórem noszą po wschodniej stronie.

Buty czarne z cholewami, podkute.

W zimie wdziewają kożuchy baranie, długie poza kolana, z czarnym, sutym kołnierzem, i czapki barankowe, okrągłe.

Pasy skórzane, nabijane gęsto guziczkami mosiężnymi i kabslami, naszywane kolorowym jedwabiem, wreszcie zdobne licznymi mosiężnymi kółkami, które brzęczą przy tańcu. Opasuje się zwykle na kaftanie pod sukmaną lub kożuchem, rzadko inaczej.

Niewiasty mniej od mężczyzn zmieniły strój dawny, a chociaż i tutaj między odzieniem starych a młodych kobiet i dziewcząt spostrzegamy duże różnice, a czasy

ostatnie wprowadziły nawet częste używanie jedwabiów i aksamitów, przecież charakter stroju krakowskiego podziwiać można u nich jeszcze w całej pełni.

Do całkowitego odzienia się potrzeba koszuli, spodnicy, zapaski, gorsetu, katany, sukienki, żupana, chustki na głowę, chustki do odziania, pończoch i trzewików.

K o s z u l a płócienna lub perkalowa, biała z kołnierzem wykładanym, krótka do pasa, z rękawami obszernymi i mankietami; od dołu przyszyty jest do koszuli z grubszego płótna *nadołek*. Kołnierz, mankiety i przód koszuli białe, nieraz bogato haftowane. Pod szyją widzieć się daje srebrna spinka z korałem lub wstążeczka czerwona. Na święto wdziewają niekiedy na grubszą koszulę codzienną cieńszą, pięknie haftowaną i krótką.

S p o d n i c e, dochodzące do kostek, bywają perkalowe, płócienkowe, wełniane, a nawet jedwabne, zawsze w kwiaty większe lub mniejsze o barwach żywych. Każda okolica ma pewne gusta przy doborze barw i kwiatów na materjach, używanych na spodnice i zapaski.

F a r t u c h y, zwane tu *zapaskami*, z per-

kalowych materyj jak spodnice, bywają też białe, ozdobione dołem bogatym haftem, albo także haftowane z tiulu, przez które prze-gląda barwna, kwiecista spodnica.

Na koszule wdziewają kobiety i dziewczęta *gorsety*. Krótkie do pasa, z sukna ciemno-granatowego, czarnego lub z aksamitu takiejże barwy; gorset podszyty czerwonym suk-nem, obszyty dołem nakładanemi gęsto na siebie płatkami z tejże materji, *kaletka-mi*, w liczbie 40 do 70, obrzeżanemi czerw-o-nem suk-nem. Przód gorsetu jest bardzo bo-gato zdobiony, inaczej w każdej okolicy we-dług upodobań i zwyczajów miejscowych. Gorset może być wyszyty albo guziczkami perłowemi, z kutasami jedwabnemi zielone-mi lub karmazynowemi, biegnącemi gęsto przodem z góry na dół i w około w pasie ponad kaletkami, albo naszywany szucho-wą krepinką, centkami srebrnemi, guzicz-kami, koralami, szklanemi kamyczkami i wisior-kami tak bogato, że kobieta czy dzie-wczyna wygląda jak w pozłocistym pance-rzu.

W lecie zarzucały dawniej kobiety i dzie-wczęta na gorset płócienny, perkalowy lub

tiulowy *rańtuch*, mniej lub więcej bogato dookoła haftowany, niby szal.

Teraz wkładają na siebie *kaftany*, czyli *katany*, zwykle sukienne, ciemne, obszywane około szyi, na piersiach i w pasie nieraz tak samo i tak bogato, jak gorset.

W zimie zarzuca kobieta i dziewczyna na katankę chustkę dużą welnianą, zwykle pstrą, w szerokie kraty czerwone, białe, zielone i inne, albo tak zwaną *chustkę turecką* w palmy wschodnie. Bez chustki zarzuconej na ramiona kobieta nie wyjdzie z domu.

Natomiast coraz rzadziej widzieć można w zimie kobiety, ubrane w *sukienki*. Było to ubranie *świętalne*, poza kolana zachodzące, z sukna granatowego, krojem polskim, z kołnierzem stojącym, z tyłu od pasa gęsto fałdowane, lamowane czerwonym sukniem i podbite barankiem.

Podobnym krojem nosiły dziewczęta uszyte *żupany*, tylko bez futra. Żupany te lamowane bywały czerwonym sukniem po brzegach, koło rozporków kieszeni i na klapach przy rękawach. Żupanik należał zawsze do wyprawy panny młodej.

Stare kobiety naszą na głowach chustki,

związane w *czepiec*. Na dzień powszedni chustki są kolorowe, najczęściej czerwone, w kwiaty, na święto bywają chustki białe, pięknie haftowane. Dawniej i dziewczęta krakowskie ubierały głowy takimi czepcami, tylko zatykały w nie kwiaty dla odróżnienia się od mężatek. Dzisiaj dziewczyna zakrywa głowę chusteczką w zimie, w lecie zdoła włosy nie przykryte kwiatami.

Wiązanie tych czepków jest w każdej okolicy inne i tak charakterystyczne, że można po sposobie zawiązania chustki poznać, z której okolicy pochodzi kobieta.

Na nogi wdziewają niewiasty kupne pończochy i trzewiki z wysokimi obcasami, rzadziej zgrabne, lekkie buty, podbite podkówkami.

Małe dzieci chodzą boso i w koszulkach tylko, później ubierają je na sposób starszych.

ŻYWNOSĆ.

Ludność wiejska u nas żywi się bardzo prostymi pokarmami a różnaitość w wyborze potraw jest nader skromna. Nawet naj-

bogatszy gospodarz w Krakowskiem, który ma własną mąkę, ma poddostatkiem nabiału, ma drób, wykarmia wieprze, nie brak mu owoców, je codziennie ziemniaki, kaszę, groch, kapustę, je to samo, co ubogi wyrobnik, tylko tem różniąc się od niego, że sobie nie żałuje omasty. Czasem tylko gospodyni poda mu jako rarytas jajecznicę miseczkę lub kawałek kielbasy. Nie pochodzi to ze skąpstwa, bo wieśniak zamożny nie żałuje sobie niczego, ale z tego powodu, że baba nie potrafi nic innego, nic lepszego *uważyć*. A jeżeli nawet gospodyni służyła niegdyś we dworze, na plebanji lub w mieście przy kuchni i nauczyła się lepiej gotować, to na własnem gospodarstwie nie chce się jej chodzić koło kuchni, bo dla kogoż, kiedy domownicy przywykli do prostych potraw, nie wymagają niczego więcej, byle tylko było dużo i tłusto. Chociaż i co do tego ostatniego warunku zapatrywania są inne; żąda się zwykle, aby *omastę* przedewszystkiem było *czuć*, więc maści się potrawy starem sadłem, starą słoniną czy masłem.

Chleb, ten ważny artykuł naszego pożywienia, nie zjawia się tutaj codziennie. Chleb

żytni w większych gospodarstwach piecze się raz na tydzień, w mniejszych nawet raz na miesiąc i przechowuje bochenki w komorze. W pobliżu miast pożywa ludność wiejska częściej chleb kupny. Z jarmarków przynosi się też dla dzieci pszeniczne kukielki i obwarzanki. Pieką też placki jęczmienne lub żytnie na żarze, *podpłomyki*, a dopiero na wesele pszeniczne *kołaczki*, to jest placki okrągłe z serem. Na Boże Narodzenie zjawia się w chacie duża kukielka biała, gładka, lub pleciana *strucla*.

Mięso jadają rzadko, najczęściej w niedzielę i to nie każdą, ale we święta i na weselu, a wtedy jedzą mięso gotowane. Na taką uroczystość gotuje się też wędzonkę i kiełbasę. Zabiwszy wieprza, solą połcie słoniny, robią sadło, kiełbasy i kiszki; oto wszystko; szynki nie robią, ani salcesonów, ani w żaden inny sposób nie przyrządzają mięsa z zabitego wieprza. Drobiu nie jadają, chyba kiedy dla chorego ugotują kure; niekiedy też ugotują na święto królika.

Kapustę jedzą kiszoną, rzepę krajaną suszą, suszą też śliwki, gruszki, które najczęściej jadają gotowane z kaszą.

Podczas pracy w polu czy przy budowie domu robotników żywią obficie i dobrze, nie żałują im chleba, masła, sera, mleka i słoniny i wtedy jedzą pięć razy na dzień; w innym czasie jedzą śniadanie, obiad i wieczerzę.

W niektórych wsiach weszła w użycie kawa, mało mlekiem zabelana, i wyrugowała żur, który coraz rzadziej pojawia się na stole chłopskim.

Lubią jeść słono i pieprzno.

Piją chętnie wódkę, piwo, miód i wino, a także herbatę z arakiem. Ale pijaństwo jest dzisiaj rzadkie.

Czasy powojenne wprowadziły też wiele zmian i w sposobie żywienia się Krakowiaków. Wieśniak ma pieniędzy wiele, a że zagnany wypadkami wojennymi w różne strony, widział wiele, więc i tu wprowadzają zmiany niekiedy korzystne, chociaż znowu łatwość zdobycia pieniędzy, przy ciągłym a szybkim spadku wartości tychże, przyucza go do lekkomyślnego a nadmiernego używania.



ZATRUDNIENIE.

Wieśniak krakowski jest z urodzenia i z zamiłowania rolnikiem; kocha swój zagon i pracuje w ziemi z wielką przyjemnością, a nawet wtedy, gdy jako górnik zajęty jest w kopalni lub jako robotnik w fabryce, nie wyrzeka się pracy na roli, ale w czasie, wolnym od tamtych zajęć, orze i sieje na własnym kawałku ziemi.

Wprawdzie gospodarstwa tu nie wielkie, bo dzisiaj ziemia bardzo rozdrobniona z powodu gęstego zaludnienia i niewielu już spotka się *kmieci*, którzy posiadają ponad dziesięć morgów pola. Więc też nic dziwnego, że ludność, chociaż z wielką niechęcią, z serdecznym żalem za ukochaną wioską, musi iść szukać pracy czy to w mieście, czy też w kopalniach lub fabrykach.

Na swoim polu sieją zazwyczaj żyto, jęczmień, owies, pszenicę, sieją też nieco tatarki i prosa, a między żytem lub jęczmieniem zasiewają chętnie koniczynę. Sadzą ziemniaki i kapustę, a między ziemniakami bób i groch piechotny. Tu i ówdzie można zobaczyć zagonek konopi; lnu sieją bardzo mało. Sa-

dzą też karpiele, w lecie sieją rzepę, trochę buraków, kukurudzy, ot i wszystko.

Chowają bydło, konie, w niektórych okolicach owce, a każdy, choćby najuboższy, stara się mieć kury i podpaść wieprzka. Chłopcy chowają z zamiłowaniem gołębie i króliki. Pszczół mało.

Całe gospodarowanie przechowuje jeszcze wiele tradycji i przesądów, ale udoskonala się z roku na rok, a wieśniak stara się już o doborowe ziarna do siewu, używa sztucznych nawozów i nowszych narzędzi rolniczych.

Krakowiak jest zdolny i jak to mówią, zrobi wszystko, co weźmie w rękę. Wielu między nimi jest doskonałych cieśli, kowali, kołodziej, koszykarzy; są, którzy zajmują się murarką, szewstwem, bednarstwem, są młynarze, garncarze, tkacze, są krawcy, szwaczki i hafciarki. Do niedawnych jeszcze czasów, gdy potrzeby były mniejsze, chłop wystarczał sam sobie i bardzo mało zużytkowywał wyrobów miejskich rzemieślników lub fabryk zagranicznych.

W kopalniach soli w Wieliczce i Bochni, w kopalniach węgla w zagłębiu krakow-

skiem, w licznych fabrykach na krakowskiej ziemi pracuje ludność wiejska, mieszkająca w okolicznych wsiach, przychodząc rano do roboty a po pracy wracając do domu, odległego nieraz o kilkanaście kilometrów.

Nie jest także obcem ludowi krakowskiemu *łowiectwo*. Owszem z zamięłowaniem łowi ryby w rzekach, ptactwo wszelakie i zwierzęta mniejsze, jak lisy, zajęce, kury, tchórze, często wcale dowcipnie sporządzanemi łapkami, paściami, sidłami, samotrzaskami. Jeżeli w okolicy są lasy, to namiętnie oddaje się myśliwstwu, choćby kłusownictwu. Wypatrzy zwierza najostrożniejszego, podejdzie i ubije nawet lichą, sznurkami powiazaną strzelbą.

Krakowiak umie dobrze sprzedać pracę rąk swoich w pobliskich miastach na targach, a niektórzy trudnią się nawet handlem z zawodu i robią na tem przemyśle dobre interesa.

ZWYCZAJE DOROCZNE.

Na polach pustki coraz większe; już dawno zboża zebrano, wycięto też kapusty, a za ledwie tylko tu i ówdzie nie ukończono kopania ziemniaków. Drzewa liściaste wznoszą ku niebu obnażone gałęzie, albo resztę liści żółkłych i poczerwieniałych rozsypują po ziemi. Rankiem i wieczorami snują się mgły białe wzdłuż potoków i po łąkach, a chmury szare coraz częściej zasłaniają niebo błękitne. Smutno wszędzie.

A smutek ten powiększają wspomnienia o zmarłych krewnych i sąsiadach, bo to im poświęcony jest przypadający w tym czasie

Dzień zaduszny. — Już w wigilję dnia tego, w dzień *Wszystkich Świętych* garną się ludzie do kościoła na nieszpory, a potem idą w procesji na cmentarz, aby się pomodlić za dusze zmarłych. O północy zaś schodzą się do kościoła duszyczki, które jeszcze nie dostały szczęśliwości wiecznej i tam modlą się, słuchając nabożeństw, odprawianych przez zmarłych księży. Zdarzyło się, że kobieta, której córka jedynaczka umarła młodo, a która nie mogła się pogodzić z tem nie-

szczęściem i dzień w dzień opłakiwała ją od roku — przemodliwszy i przeplakawszy znowu dzień cały, usnęła na nieszpórach w dzień Wszystkich Świętych w kościele, zmęczona i strapiona. A że siedziała gdzieś w kącie pod chórem, nie spostrzegł jej kościelny, zamykając na noc drzwi kościoła.

Skoro się przebudziła, zobaczyła cały kościół jaśniejący od światła, przy ołtarzu nieznanomego księdza, odprawiającego nabożeństwo i pełno ludzi obcych, nieznanych jej zupełnie. W kościele panowała dziwna cisza, czasem tylko dzwonek od ołtarza odezwał się, lub jakieś westchnienie przytłumione dobiegło do ucha. Ciągłe przybywali jeszcze pobożni. Nagle zobaczyła kobieta idącą wraz z innemi córkę swoją, zmarłą zeszłego roku, a teraz niosącą w ręce duży dzban, pełen wody, a tak duży i ciężki, że dziecko ugięło się pod tym ciężarem. Matka uchwyciła córkę za rękę, ale dziewczyna przyłożyła palec do ust na znak milczenia, powiedziała tylko szeptem:

— Patrz, matusiu, twoje łzy muszę dźwigać. Przestań mię opłakiwać, bo już ciężaru nie udźwignę. A teraz bądź cicho, nie zdradź

się, że tu jesteś, bo dusze zmarłych, jakie widzisz, nie lubią, aby im spokój zakłócać.

Rano, gdy kościół otwarto, wróciła kobieta do domu, ale z przestachu, nie mogąc o nocnem widzeniu, rozchorowała się ciężko.

Święty Marcin przyjeżdża na białym koniu, to jest spodziewają się pierwszego śniegu w dniu 11-go listopada. A wigilja świętego Jędrzeja, w którym to dniu dziewczęta, podobnie jak w wigilję Bożego Narodzenia, wróżą sobie, kiedy i za kogo wyjdą za mąż, wprowadza nas w czas adwentu i zbliża do

Świąt Bożego Narodzenia. — Najprzyjemniejsze to święta, a bardzo uroczyste. Wszyscy przygotowują się na ich przyjście, a chłopcy już od kilku tygodni sposobią szopkę, gwiazdę, turonia, i uczą się śpiewać kolend i recytować powinszowania.

Wigilja. — Chociaż wigilja Bożego Narodzenia jest dniem roboczym, przecież już od samego świtania ogarnia i młodych, starych nastrój uroczysty. Bo też w ten dzień z każdego zdarzenia, z każdej czynności, z każdego słowa prawie wyprowadzają wróżby na rok przyszły. Co się w tym dniu dzieje i jak

się dzieje, tak się dziać będzie cały rok następny.

Rano wstawszy myją się w wodzie, do której wrzucili pieniądź srebrny, aby się ich pieniądze trzymały. Wymiecione z izby śmieci wysypują ukradkiem sąsiadowi pod próg, aby pchły, pluskwy i inne robactwo tam się przeniosły. Uważają, kto pierwszy tego dnia wejdzie do chaty: jeżeli mężczyzna, to wszyscy cały rok będą zdrowi, gdy kobieta, to choroba nie opuści chaty tego roku. Dzieci starają się dzień cały nie zasłużyć na karę; złodzieje próbują też szczęścia.

Gospodyni sprząta izbę, porządkuje w całym obejściu chaty i gotuje wieczerzę. Czeladź przygotowuje paszę dla bydła i koni na święta, rąbie drzewo na opał, a gospodarz wybiera w stodole snopki zboża i słomę żytnią, równą, długą. Ze słomy wiąże kopy (wiązanki po kilkanaście żdźbeł), które zatyka za obrazy i tragacze; a ma ich być tyle, ile zebrał w lecie kóp żyta. Krzyż ze słomy przybija sztyłem do środkowej belki w izbie, a gwiazdę słomianą nade drzwiami wchodowymi. Stół przykrywa słomą żytnią, grubą, i przywiązuje ją dwoma powrósłami,

a w środku wsuwa garść siana, na którem stawia się miskę z potrawami w czasie wieczery wigilijnej. W rogach izby ustawia gospodarz snopy zboża.

Nie je się obiadu tego dnia, dopiero wieczorem, gdy pierwsza gwiazda zabłyśnie na niebie, zasiadają wszyscy do wieczery, do *wilji*. Gospodyni stawia miskę na stół, następuje wspólna modlitwa i łamanie się opłatkami, oraz składanie sobie życzeń szczęśliwego roku przyszłego. Zanim zaczną jeść, gospodarz zwraca się do okna i zaprasza wilka:

— Wilcoszku, wilcoszku, siądź z nami dziś do obiadu, ale jak nie przyjdiesz dziś, to nieprzychodź nigdy.

Pierwszą potrawą jest zwykle groch okrągły, rzadko ugotowany, potem gruszki i śliwki suszone, gotowane, następnie kluski z makiem na miodzie. Wreszcie żur z grzybami. Po wilji piją piwo lub miód. Z każdej potrawy zostawia się nieco na misce dla krów, którym się daje też opłatek z rutą. Po wilji pogryzają jeszcze suchą rzepe gotowaną i rzucają ją na siebie, aby uchronić się od wrzodów, a przenieść je na drugiego.

Do wilji powinna zasiadać parzysta liczba osób, gdyż inaczej ktoś z obecnych umrze tego roku.

Zaraz po wieczerzy wybiegają dziewczęta na dwór i słuchają, z której strony pies zaszczeka, bo z tej strony przyjdzie narzeczonny; rachują też kołki w płocie: do pary, czy nie do pary. Jeżeli naliczy z któregośkolwiek miejsca do końca płotu do pary, to wyjdzie dziewczyna za mąż tego roku. I w inny sposób wróżą tego dnia o swem zameśściu.

Gospodarz po wieczerzy bierze siekiere i przygotowane poprzednio powrózła i idzie z kimś z domowników do sadu. Tu uderza zlekka po trzykroć siekierą w pień drzewa, udając, że drzewo chce ściąć i pyta:

— Czy będziesz rodziło, czy nie będziesz? bo cię zetnę!

Druga osoba, albo sam gospodarz odpowiada za drzewo:

— Będę rodziło.

Wtedy obwiązuje je powrósem i idzie do drugiego, postępując z niem podobnie, jak z pierwszym.

W izbie zaś, gdy w domu są dziewczęta, ubiera się *sad*. Ścięty wierzchołek jodełki

wiesza się w środku izby u tragacza wierzchołkiem na dół i ubiera go jabłkami, orzechami, a czasem i piernikami, przymocowując świeczki, po zapaleniu których kolendują zwykle aż do pasterki. Lepią też wtedy z opłatków *świat* i u niego wiszącą *kolebkę*, które wieszają przed *pasijką* (krzyżem) i uważają, czy go do wiosny muchy zjedzą, bo to oznaczałoby rok niedobry.

Wreszcie wybierają się na pasterkę. Jeżeli wtedy noc jest *widna*, niebo wyiskrzzone, gwiazdy liczne jasno świecą, to wróżba, że nadchodzący rok będzie obfity w jaja, — noc mglista przepowiada rok mleczny.

O samej północy, w tej chwili, gdy się Chrystus narodził, zamienia się woda w wino; gdyby kto w tej chwili zaczerpnął wody ze studni, to zaczerpnie wina. Wtedy też bydło rozmawia ze sobą mową ludzką. A gdy któryś chłop, chcąc się przekonać o tem, położył się w stajni pod żłobem, usłyszał, jak woły gadały do siebie:

— Zaprzęgna nas zaraz po świętach, bo zawieziemy na cmentarz gospodarza.

Chłop tak się przestraszył, że wkrótce



umarł, a woły powioziły nieboszczyka na cmentarz.

Sam dzień Bożego Narodzenia uważany jest za tak uroczyste święto, że nie wolno wtedy nawet izby zamieść, ani sąsiada lub krewnego odwiedzić. Po nabożeństwie siedzą wszyscy w domu, a wieczorem przy sadzie kolendują.

W dzień świętego Szczepana przynoszą chłopcy do kościoła owies do święcenia, przyczem na pamiątkę ukamienowania pierwszego męczennika obsypują księdza owsem. Teraz rozpoczyna się dopiero chodzenie po kolendzie. Zwykle dobiera się po ośmiu parobków, umiejących śpiewać kolendy, z muzyką (skrzypce i bas), a biorą też ze sobą *worowego*, starszego, biednego chłopca, dowcipnisia, ubranego w obdartą sukmanę, powrózłem opasanego i oczernionego sadzą, z workiem, do którego zbiera chleb, ofiarowany po chałupach po kolendzie.

Kolendnicy zbierają się wieczorem w karczmie, gdzie muzyka rznie od ucha i zachęca do tanów, a stąd idą na obchód wsi, zaczynając od dworu. Grają przed oknami i ko-

lenduja. Kolenda składa się z trzech części: *zaczynania, kolendy i oddawania*.

Zaczynanie (prozą): Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Przystępujemy do pana gospodarza zcicha po kolendzie, czy śpicie, czy nie śpicie, czy nam kolendę gotujecie? Alleluja!

Teraz następuje *kolenda* (śpiewają):

Chwała Tobie, Jezu, na wysokiej górze —

Hej nam, hej!

A nam ludziom pokój na niskim pagórze —

Hej nam, hej!

Tobie gospodarzu, tobie ta piosneczka —

Hej nam, hej!

Tobie ta piosneczka, a nam kolendeczka —

Hej nam, hej!

Poszła Marja na jutrznią — Kyrelejzon!

Poszła Marja na jutrznią — leluja!

Zdrowaś bądź Panno Marjo — leluja!

Zdrowaś bądź Panno Marja!

I spotkał ci ją święty Jan — Kyrelejzon!

Poszła Marja na jutrznią — leluja!... j. w.

I tak ci się jej zapytał — Kyrelejzon... j. w.

Gdzieżeś Marjo bywała?... j. w.

Bywałam ci to w Betlejem — j. w.

Coś tam Marjo słyszała — j. w.

Słyszałam ci tam i dobrze

Bo Jezus nam się narodził —

A kędyż nam się narodził?

Narodził się nam w Betlejem —
A któż go nam tam chrzcił będzie? —
Ty, Janie, Boga chrzcił będziesz —
A jakóżby to mogło być?
Ażebym ja miał Boga chrzcić?
Ni ja chrzcielni, ni świecy —
Pomiędzy dwiema górami,
Ciecze tam woda Jordanu,
Jest tam kościółek z kamienia,
Jest tam chrzcielnica i świeca.
Tam ci święty Jan Boga chrzcił.
Jakież mu imię mamy dać?
Damy mu imię: Pan Jezus!
Chwała bądź Bogu na niebie —
A ludziom pokój na ziemi.
Anieli Bogu służyli,
I my mu mamy posłużyć,
Jemu cześć, chwałę oddawać! — Alleluja!

Poczem następuje *oddawanie*:

A wyjdź-że do nas, panie gospodarzu, —
Hej nam, hej!
A my, co wiemy, to ci powiemy... j. w.
Bo na twoi roli złoty plużek stoi... j. w.
A przy tym plużku cztery konie w cużku,
A za tym plugiem sam Pan Jezus chodzi,
A święty Szczepan koniki mu wodzi,
Najświętsza Panienka śniadanko im nosi, —
I swego synaczka, ażeby jadł, prosi.
Dajże tu, Boże, dwojakie zboże,
Miedzianą słomę, a złote zboże,

A będą tu żenicy sami młodzieńcy,
 Będą żniwiareczki same panieneczki, —
 A będą tu snopy, jako siana kopy,
 Pojadą tu fury, jak na niebie chmury.
 Panie gospodarzu, nie wychodź do pola,
 Da, bo poblądzisz między kopeczkami, —
 Da, jako miesiączek między gwiazdeczkami.

Po odśpiewaniu tego zakończenia, pytają kolendnicy:

— Będziemy ta jeszcze komu? — ma się rozumieć: kolendowali, bo kolendują osobno dziewczętom w domu, osobno parobkom. Jeżeli jest *sad* w domu, puszczają kolendników do izby, a ci wtedy śpiewają znowu:

Na sadeczku, na wiśniowym —

Alleluja! Alleluja!

Kukuleczka zakukała, — j. w.

Gospodarza przebudzała — j. w.

Gospodarzu, wstańcie, wstańcie, — j. w.

Do bydlatek zagłądajcie — j. w.

W tej oborze, da Bóg dobrze — j. w.

Krowisia się rozmnożyła — j. w.

Parę wołków położyła — j. w.

Te wolaski złote różki — j. w.

A jakież im imię damy? — j. w. itd., itd.

Potem kolendują dziewczętom, jak na przykład:

Nasza Marysia,
Grzeczna Panisia, — hej, hej! — róży kwiat.
Służyli jej ludzie
I kawalerowie, — hej, hej! — cały świat.
Służyła jej cnota,
Wianeczek od złota, — hej, hej! — Jaś to dał
Bo się w Marysi,
Grzecznej Panisi, — hej, hej! — zakochał.
Służyła jej cnota,
Koszulka od złota, — itd.
Służyła jej cnota,
Spódniczka od złota itd.

Następuje wyliczenie pojedynczych części stroju, a więc: zapaska, żupanik, sakiewka, wstążeczki, szpileczki... poczem następuje *oddawanie*:

Już my cię Marysiu, okolendowali, —
 hej nam, hej!
 Żeby my cię potem za Jasiunia dali, —
 hej nam, hej!
 Ażebyś mu rosła, jako w lesie sosna, —
 hej nam, hej!
 Żebyś się chowała, kolędę dawała, —
 hej nam, hej!

Podczas śpiewania starają się kolendnicy
sad oberwać, czego znowu dziewczęta bro-

nią; i tak wśród śmiechów i żartów często idą młodzi w tany.

Podobnych kolend jest wiele, bo kolendnicy starają się każdemu z domowników stosownie zakolendować. Mają nawet osobne kolendy dla karczmarza.

Czasem z kolendnikami a częściej osobno chodzą jeszcze po domach tak zwane *maškary*. Grupa ta składa się z chłopców, z których jeden przebrany jest za świętego Józefa w białej koszuli, z brodą i w olbrzymim kapeluszu; obok tej poważnej figury drugi chłopiec przebrany za żyda tańczy, błaznuje, deklamuje pocieszne wiersze z księgi, wreszcie trzeci udaje *kozę* lub *turonia*. Tutaj mówią też w niektórych wioskach, że chodzą z *osiołkiem*, albo z *kobyłką*, to znowu z *konikiem*, wreszcie z *bydlątkiem*, nie wymieniając już, z *jakiem*.

Zawczasu przygotowują chłopcy do tego obchodu wystruganą z drzewa głowę, ni to głowę osiołka, ni to krowy, z dolną szczęką ruchomą, która kłapie, pociągana za pomocą sznurka. Pysk wyłożony jest wewnątrz czerwonym suknem, zamiast dwóch rzędów zębów są dwie podkowy, język też z kawał-

ka sukna czerwonego wygląda z pyska. Z wierzchu oklejona jest głowa skórą barania, zajęczą lub inną z sierścią, ma duże, kudłate uszy, oczy szklane, albo czerwone, sukienne, czasem rogi bydlęce, baranie, lub z drzewa wystrugane. Głowa osadzona jest na drążku, który trzyma w ręce chłopiec, przebrany za turoń. Narzuca on na siebie kozuch kudłami do góry, lub sukienną derkę, wreszcie z braku tego płachtę; chodzi na czterech nogach, wdziewając na ręce buty, albo tylko schyla grzbiet, opierając się na krótkiej lasce.

Skoro kolendnicy wejdą do izby, wyskakuje turoń, staje dęba, tańczy, przeskakuje przez stołki i ławy, goni za dziewczętami, udając, że je chce całować.

Dzieci, przerażone tym potworem, chowają się po kątach, lub czepiają się za fartuchy matek, dziewczęta uciekają z piskiem i krzykiem. jeżeli jest pies w izbie, to szczeka lub wyje, starsi śmieją się; wogóle pełno wrzasku, krzyku i śmiechu.

W *Nowy Rok* o świcie wynosi parobek lub gospodarz z izby sporządzone w *wilję kopy* i *krzyż* i zatyka je w rolę obsianą ży-

tem. W ten dzień zjawiają też gospodarze czeladź na rok następny, a na znak ugody dają im kolendę. Krewni i kumowie odwiedzają się „po kolendzie“, rozpoczynając gościnę śpiewaniem kolend, a kończąc ją tańcami.

Święto Trzech Króli. — Wczas rano wynosi na tą rolę, gdzie są już *kopy* i *krzyż*, parobek lub gospodarz gwiazdę ze słomy, przybitą w wilję nade drzwiami, poczem idą do kościoła święcić trzejkrólowe kadzidło, które kupują przed kościołami w pudełeczkach malowanych; jest tam żywica świerkowa, jałowiec, płatki pozłotki i kawałeczki kredy. Po powrocie z kościoła wypisują święconą kredą nad każdymi drzwiami początkowe litery imion Trzech Króli i rok bieżący; ma to bronić wstępu do chaty złym duchom i czarom. Wieczorem chłopcy wyrostki wychodzą po kolendzie z gwiazdą, którą sporządzili z obręczy starego przetaka, okleiwszy ją papierem kolorowym i ozdobiwszy sześciu rogami. Wewnątrz umieszczona świeczka oświeca gwiazdę, która się także może obracać. Z gwiazdą stają kolendnicy

przed oknami i śpiewają kolendy, związane ze świętem Trzech Króli.

Szopka. — Od świętego Szczepana do święta Matki Boskiej Gromnicznej (2-go lutego) obchodzą chłopcy chaty z szopką. Na wsi bywa ona skromna, ale w Krakowie bywały szopki wspaniałe: wielkie i bardzo ozdobnie zbudowane. Do budowy szopki używają kolendnicy deski na podstawę, słupków cienkich do wystawienia szkieletu szopki, który oklejają różnemi kolorówemi papierami, wstawiają szybki, dach pokrywają tekturą i oklejają kłosami, udając strzechę. Szopka ma zwykle po bokach dwie wieże a wewnątrz obrazki lub figurki, przedstawiające Matkę Boską i świętego Józefa, Dzieciątko Jezus w żłóbku, woła i osła, pastuszków przynoszących ofiary, czasem Trzech Króli i aniołów, unoszących się w powietrzu. Na przodzie szopki znajduje się w podłodze podłużna szczelina, w której przesuwają kolendnicy lalki, czasem wcale udatnie z drzewa wystrugane i odpowiednio ubrane, a przedstawiające zazwyczaj Krakowiaka i Krakowiankę, Górala i Góralkę, żołnierza z Kasią, Kozaka, Cygana z niedźwie-

dziem, Żyda i Żydówkę, którzy tańczą, podrygując; wychodzi też czarownica, robiąc masło w maślnicy, a djabeł przybiega z widłami, wypija jej śmietanę, a samą zabiera do piekła. Wreszcie wchodzi Herod z marszałkiem, żyd, tłumaczący mu pismo święte o przyjściu Mesjasza, wreszcie śmierć, która Herodowi ucina głowę, a djabeł pakuje go widłami do piekła. Na zakończenie zjawia się jeszcze dziaduś z dzwoneczkiem, prosząc o kolendę.

Po wsiach najczęściej lalki są nieme, a podczas pojawiania się ich na widowni śpiewają chłopcy kolendy. Ale w Krakowie, w Wieliczce i po innych miastach każda figurka osobno mówi (chłopiec za szopką) i śpiewa, a przed widzami odkrywa się cały dramat.

Wojna przerwała i popsuła te przedstawienia jasełek; ale zapewne powrócą one znowu, a między lalki wsuną się niewątpliwie nowe figurki, przypominające zapasy o wolność narodu.

Święto Matki Boskiej Gromnicznej (2-go lutego). — W ten dzień przynoszą ludzie do kościoła świece woskowe, ubrane kwiatami

i wstążkami do poświęcenia. Są to tak zwane *gromnice*, bo chronią chatę od gromu, od uderzenia piorunu. Każdy stara się przynieść do domu z kościoła palącą się gromnicę, a komu to się uda, ten wypala płomieniem świecy krzyż na tragarzu środkowym w izbie, bo wtedy w ten dom nie uderzy piorun. Potem gaszą świecę, a dym unoszący się z knota wdychają w siebie, aby nie bolało gardło. Gromnicę przechowuje się w izbie za obrazem; zapalają ją w czasie burzy, aby oddalić gromy, a także świecą ją przy konającym i odmawiają wtedy modlitwy odpowiednie.

Zapusty. — Ostatnie dni zapust (ostatki) obchodzą hucznie i wesoło, chcąc jeszcze przed nadchodzącym postem zabawić się i zjeść tłusto.

Chłopcy przebierają się wtedy za dziadów i baby, za żydów i żydówki, za cyganów i cyganki, — to znowu za *zapusta*, w czapce papierowej, obwieszonej takimiż wstążkami różnobarwnymi, w kożuchu odwróconym wełną do góry a przepasanym powrózłem, z toporkiem drewnianym w jednej ręce, a koszykiem w drugiej. *Zapust* i *bachuski* czy

pukuśniaki (bo różnie ich nazywają) chodzi od chaty do chaty, recytują mniej lub więcej dowcipne oracje, skaczą, żartują i proszą o datek. Dopiero *popielec* kładzie kres wszystkim zabawom.

Wielkanoc. — Z końcem przykrego, czterdziestodniowego postu, w czasie którego dokuczała zima ludziom mrozem i śniegiem, z upragnieniem wyczekują ludzie świąt Wielkiejnocy, będących symbolem nadchodzącej wiosny.

Pierwszym objawem budzącej się przyrody są pączki czyli baze lub bągnięta na wierzbach. Te gałązki z baziami tną chłopcy, a związawszy je razem z wiechami trzciny wodnej i ozdobiwszy sztucznymi kwiatkami i wstążką, robią tak zwane *palmy*, które w *niedzielę kwietnią* czyli *palmową* święcą w kościele. Z palm święconych robią w wielki piątek wczesnym rano krzyżyki, które zatykają w role, aby je uchronić od gradu, i na szczytach chat, bo to zabezpiecza je od pioruna. Palmą święconą poganiają bydło, gdy pierwszy raz wychodzi z wiosną na paszę, a bydło nie będzie się rozbiegało, ale pasło spokojnie. Palmę przechowują za obrazem

aż do przyszłego roku, poczem ją palą, a w jej miejsce zakładają nową.

W palmową niedzielę biegają chłopcy od chaty do chaty z oracjami i zbierają do koszyka dary, najchętniej jaja. Nazywają ich *puchernikami*, *koniarzami*, a obchód: *obchodem koniarza*, *chodzeniem z lilijką*. Chłopak, podrostek, albo nawet starszy parobek smoli sobie twarz sadzą, wdziewa na siebie stary kozuch wełną na wierzch, albo podartą górnice, opasuje się powrózłem, na głowę wdziewa kapelusz papierowy a w rękę prawą bierze pałkę, młotek lub siekierę drewnianą, w lewą koszyk i tak ubrany wchodzi do izby i plecie orację, niby śmieszna, bo bez związku i sensu. Obdarzony idzie dalej.

W taki sposób rozpoczyna się Wielki Tydzień.

Dawniej w Wielką Środę po jutrzni spuszczały chłopcy kota w garnku z popiołem z chóru, a gdy się garnek rozbił, a przestraszony kot uciekał, gonili go z kijami, aż się gdzieś nie ukrył. Robili też bałwana ze słomy, którego zwali *judaszem*, przywlekli go na postronku przed kościół, wynieśli na wieżę, a stamtąd strącali na ziemię i wlekli, do-

póki nie rozsypał się bałwan, albo topili go w najbliższym potoku lub sadzawce. Przy włóczeniu wśród wrzasku i śmiechu bili bałwana kijami. Zwyczaj ten dawniej wszędzie obchodzony, dochował się jeszcze gdzieś do dnia dzisiejszego.

W Wielki Czwartek milkną dzwony kościelne, a wtedy chłopcy zastępują je drewnianymi *klekotkami*, *kłapaczami*, *taradajkami*, z którymi rano, w południe i wieczór obchodzą kościół, tłukąc się przeraźliwie.

W Wielki Piątek i w Wielką Sobotę obchodzą po kościołach urządzone groby Chrystusa, przy których często odbywają straż parobcy, przebrani to za rycerzy, to za Turków.

W chatach robią porządki przez cały Wielki Tydzień; biela, myją, czyszczą izby, sprzęty, naczynia, wogóle starają się gospodynie i dziewczęta zaprowadzić i w izbie i w całym otoczeniu porządek świąteczny. Przygotowują też *święcone*, na które składa się: bochenek chleba, jaja gotowane, zwykłe obłupione, chrzan, kawał wędzonego mięsa wieprzowego, a czasem i wołowego, kielbasa, ser i masło. Wszystko to ułożone w ko-

szyku i ubrane zieleniną, niosą w Wielką Sobotę przed kościół, albo, gdy nie ma kościoła we wsi, przed dwór lub szkołę, gdzie przyjeżdża ksiądz i święci pokarmy.

Święcone spożywają w Wielką Niedzielę rano, gdy wrócą z kościoła. Uważają przytem, aby żadna okruszyna nie upadła na ziemię, a kości z mięsa święconego zakopują w rolę, aby krety i myszy pola nie niszczyły.

W Wielką Sobotę wieczorem albo wczesnym rano w Wielką Niedzielę idą do kościoła na *resurekcję*, która zwykle urządzana bywa z wielką paradą. W czasie procesji uważają na zachowanie się starszych kobiet, aby poznać, która jest *czarownica* i odbiera albo psuje krowom mleko, — bo baba-czarownica nie może obejść dookoła kościoła z procesją trzy razy, ale raz tylko jeden, poczem usuwa się na bok albo wchodzi do kościoła.

Ino świt w Wielki Poniedziałek, oblewają wodą jedni drugich. Każdy stara się drugiego podejść jeszcze we śnie. Parobcy niekiedy ciągną dziewczęta pod studnię i tam zlewają je wodą do suchej nitki.

Dzieci biegają po wsi od chaty do chaty po *śmigusie*, recytując:

Miły gospodarzu,
 Puśćcie nas do izby,
 Bo nas tu nie wiele,
 Nie zrobimy ciżby,
 Stoimy za drzwiami,
 Jest Pan Jezus z nami,
 Do izby nas puśćcie,
 Bo my po śmirguście.
 A dajcie, co macie dać,
 Bo nam tutaj zimno stać,
 Krótkie mamy kożuszki,
 To nam pomarzną brzuszki.

Chodzą też chłopcy wtedy z *ogródkiem* lub z *traczykiem*. Mały wózek na dwóch kółkach, ubrany zielenią, przedstawia ogródek, wśród którego stoi baranek lub Pan Jezus z chorągiewką. To znów baranek, na tylnych nóżkach stojący, w dwóch przednich trzyma piłę, która w czasie jazdy nisko porusza się zgóry na dół, niby rznąc drzewo. Przy tem także odmawiają różne oracje i proszą o *śmigust* (podarunek).

W Krakowie w ten dzień odbywa się odpust w klasztorze na Zwierzyńcu, dokąd śpieszy cała ludność Krakowa, mówiąc, że idzie na *Emaus*. Tam w kramach oprócz pierników, cukierków i różnych zabawek

sprzedają charakterystyczne dla Krakowa dzwonki gliniane, wypalane, siekierki drewniane i żydków, kiwających się nad księgami.

We wtorek po Wielkiejnocy odbywa się w Krakowie znana w całej Polsce *rękawka*. W południowej stronie miasta wznoszą się wzgórza, zwane *Krzemionki*. Tutaj usypana jest *mogiła* czyli *kopiec Krakusa*, a niżej, w niewielkiej od kopca odległości, murowany, stary kościółek świętego Benedykta. Na równinie obok tego kościółka, a w pobliżu kopca rozkładają przekupnie kramy we wtorek rano i sprzedają w nich te same przedmioty, jakie mieli na sprzedaż na Zwierzyńcu, na *Emaus*. Zaraz po południu gromadzą się tłumy ludu z całego Krakowa i okolicy, jeżeli pogoda dopisze. Muzyka przygrywa, wszyscy przechadzają się, śmieją, żartują; na słup wysoki wspinają się ochotnicy po nagrodę, inni biegają do mety, to znowu amatorzy karuzeli jeżdżą na drewnianych konikach przy dźwięku katarynki, dzieci trąbią na trąbkach, gwiżdżą na piszczałkach; krzyk, wrzask, pisk, śmiech rozlega się dookoła. Dopiero zachodzące słońce kładzie

kres zabawie, a tłumy ludności wracają do domów.

Zielone Świątki. — Zazieleniły się pola i łąki, sady i gaje, moc kwiecia pokryło ziemię, a ptactwo śpiewa, gwizdże, ćwierka na wyścigi, jakby chciało jedno drugie zagłuszyć, przewyższyc w śpiewie. Wtenczas obchodzimy święto *Zesłania Ducha Świętego*, czyli ogólnie nazywane *Zielone Świątki*. Zielonemi gałązkami, najczęściej brzozowemi, stroją czyli mają ludzie kościoły, kapliczki przydrożne, wejścia do domów, a po posadze kościelnej, po podłodze w izbach rozsypują liście *tataraku*. Po nieszpórach każdy chętnie wychodzi w pole, aby nacieszyć oczy tą zielonością, tą pięknnością przyrody, jaka roztacza się dookoła. Z miasta, z Krakowa, wędrują mieszkańcy pieszo, wózkami, powozami i łodziami wodą na Bielany, gdzie w lesie gwarno, wesoło, bo wszyscy rozbawieni rozbiegają się po lesie wśród śpiewów i śmiechów, to huśtają się na licznych huśtawkach, kręcą na karuzelach, słuchają muzyki, śpiewów, żartów, a cichy zwykle las zapełnia gwar i ruch aż do nocy.

Tymczasem o zmroku zaczynają tu i ówdzie w okolicy pokazywać się światła wśród pól i pastwisk, zaczynają gorzeć sobótki. Wkrótce, jak okiem sięgnąć, w całej okolicy goreje tysiące ognisk, wszędzie płoną sobótki. Rozpalają je chłopcy z nagromadzonego poprzednio przez czas dłuższy chruštu, starych mioteł, słomy, skaczą przez ogień, to znowu zapalają od tego ognia wiechcie słomy na tykach przywiązane i obiegają z palącym się ogniem zagony zboża, aby się *ziarno zapaliło*, to jest, aby ziarnka w kłósach zaczęły już twardnieć. Powoli z braku paliwa gaśnie sobótką jedna i druga, uczestnicy rozchodzą się do domów i tak kończy się dzisiaj ten obrządek.

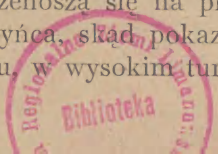
Boże Ciało. — Z wielkiem nabożeństwem obchodzi ludność święto *Bożego Ciała*. Na cmentarzu kościelnym, a po miastach na rynku stawiają ołtarze, ubrane kwiatami i zielenią, około których obchodzi procesja ze śpiewem przy udziale prawie całej ludności. W Krakowie procesja ta przedstawia wspaniały widok: towarzyszą jej tysiące ludności, cechy i bractwa ze wszystkich kościołów ze swojemi godłami, chorągwiami, obra-

zami, biją dzwony licznych kościołów ze Zygmuntem na czele, muzyka gra, lud śpiewa pieśni nabożne, a wojsko oddaje salwy w czasie czytania czterech ewangelij. Po nabożeństwie obdzierają gałązki z drzewek, zdobiących ołtarze, i zatykają je w role, by chroniły zboże od gradu, w rzędy kapusty, jako ochrona od gąsienic. Święcą także w dzień ten wianuszki, uplecione z ziela, z którego następnie troszkę dają zjeść krowie, pragnąc ją uchronić od czarów.

Nieszpory i procesje na Boże Ciało odbywają się przez dni ośm. W Krakowie, po ostatniej procesji, odprawionej w *oktawę święta*, wychodzi ulicą Zwierzyniecką ze Zwierzyńca do miasta *Lajkonik*, zwany też *konikiem zwierzynieckim*.

Zwyczaj to dawny, obchodzony co roku i wyczekiwany zawsze przez tłumy z wielką niecierpliwością, a witany z prawdziwą uciechą.

Po skończonej popołudniowej ostatniej procesji czwartkowej, tłumy, towarzyszące pobożnemu aktowi, przenoszą się na plantacje od strony Zwierzyńca, skąd pokazuje się w czerwonym stroju, w wysokim turba-



nie na głowie, na drewnianym koniku, uwiązany się, przebrany za tatarą *włóczek* (członek dawnego cechu rybaków i spławiających drzewo Wisłą, mieszkaniec Zwierzynca) z maczugą, której pałka wypchana jest siercią. Obok niego kilku, niby tatarów z proporczykami, a przed nim jeden z wielką chorągwią tworzą orszak przyboczny Lajkonika z piskliwą muzyką. Dawniej *konik* zatrzymywał się przed pałacem biskupim, teraz wjeżdża aż na rynek. Po tej przejażdżce wraca na Zwierzyniec, gdzie zdjąwszy z siebie przebranie, kończy dzień ucztą.

Wianki. — Na początku lata obchodzi młodzież zwyczaj puszczania wianków. Wieczorem w wigilię świętego Jana (23-go czerwca) zbierają się chłopcy i dziewczęta nad Wisłą, lub nad inną rzeką lub potokiem, przepływającym wieś. Dziewczęta, uwite w wianki z kwiecia i ziół, czasem oświecone zatknęta w nie świeczką łożową lub woskową, puszczają na rzekę i wróżą z przygód wianka na wodzie o losie swoim. Jeżeli wianek utonie, to właścicielkę jego bliska śmierć czeka; jeżeli z prądem wody popłynie wartko w dal i z oczów zginie, to zamażpójście od-

wlecze się na czas dalszy, bliżej nieoznaczony; jeżeli zaś dwa wianki złączą się razem, to obydwie dziewczęta połączy silna i trwała przyjaźń. Ale najmilszem i najpożądańszem dla puszczającej wianek jest okoliczność, gdy wianek jej pochwyci chłopiec, bo to oznacza rychły ślub. To też młodzież męska wsiada wtedy do czółen i ściga po Wiśle puszczane wianki. Każdy rad uchwycić wianek swojej milej, co gdy mu się powiedzie, wróży dobry koniec staraniom jego o rękę dziewczyny.

Ludność Krakowa obchodzi ten zwyczaj uroczystie od lat dziesiątek. Przy muzyce i ogniach sztucznych puszczają panny kosztowne wianki na Wisłę, a młodzież męska, uganiając się za nimi w wystrojonych i oświetlonych łodziach, łapie je i z trjumfem wśród radości na brzeg wynosi.

Święcenie ziół — dożynki. — W święto Wniebowzięcia Najśw. Panny Marji, nazywane tutaj powszechnie świętem Matki Boskiej Zielnej, każda gospodyni lub córka jej niesie do kościoła do święcenia wiązkę ziół, jakie poprzedniego dnia nazbierały. Między tem zieleń jest mak, szałwja, macierzanka,

wrotycz, koper, kminek, boże drzewko, marzanka, rozmaryn, mięta i wiele innych, a dla ozdoby zatknięty jest jeszcze słonecznik, jabłka, a wszystko obwiązane wstążką. Poświęcone ziele przechowuje się za obrazami albo za tragaczem w izbie, a w razie potrzeby, gdy bydłę chore, biorą po szczypcie z różnego ziela, gotują w wodzie, a dosypawszy otrąb, dają pić bydłeciu. Używają też wiele z tych ziół święconych do leczenia ludzi. Tego też dnia przynoszą albo przywożą na wozach przed kościół *wieńce dożynkowe* do święcenia.

Po ukończonem żniwie robią żniwiarki wieniec z kłosów zboża, które żąć ukończyły, zdobią go kwiatami, wstążkami, czasem jeszcze jabłkami i orzechami, i ze śpiewem zanoszą do gospodarza, który wieniec odbiera, a żencom wyprawia zabawę w nagrodę za pilną pracę w czasie żniw. Ziarno z święconego wienca dożynkowego zasiewają w pierwszy zagon, aby Pan Bóg pobłogosławił zasiewom i aby wydały plon stokrotny.

ZWYCZAJE RODZINNE.

Wśród jednostajności życia codziennego zdarzają się w rodzinie od czasu do czasu wypadki, które burzą zwyczajny bieg zajęć i umysł zwracają w innym kierunku. Takimi wielkimi zdarzeniami jest przyjście na świat nowego członka rodziny, założenie nowej rodziny, wreszcie śmierć kogoś z najbliższych. Takie wypadki, wstrząsające do głębi całą rodzinę, bywają też obchodzone wśród różnych obrzędów, uświęconych odwieczną tradycją.

Urodziny — chrzest. — Młody obywatel czy obywatelka, ujrzawszy światło dzienne, wita krzykiem ten świat, który — niewiadomo — co mu w życiu przyniesie. To też rodzina, rodzice chrzestni, krewni pragną z różnych oznak wywnioskować, co nowonarodzonego czeka w życiu, pragną ściągnąć na niego dni pomyślne, a odsunąć wszelkie niepowodzenia w przyszłości.

Zaraz w oknach i nade drzwiami zatykają dzwonki, to jest ziele świętojańskie, kładą je też pod poduszkę chorej matce, aby w ten sposób wzbronić do izby wstępu bogince,

któraby mogła dziecko odmienić, a nawet chorą uprowadzić. Niosą też dziecko coperędziej, a więc już tego samego dnia, kiedy się urodziło, lub dnia następnego do kościoła, bo chrzest chroni niemowlę od wielu złych przygód. Przy wyborze kumów pamiętają o tem, że, jaki ojciec chrzestny czy matka chrzestna, takim może być i chrzestnik czy chrzestnica, bo często chrześniaki *podają się* w rodziców chrzestnych. Jeżeli dziecko w czasie chrztu krzyczy, przepowiada, że będzie długo żyło. Nie można dawać chrzestnikowi takiego imienia, jakie miał jego brat, czy siostra, którzy umarli, boby i to dziecko umarło. Za powrotem z kościoła chrzestni rodzice życzą rodzicom dziecka, aby się im dobrze chowało, a do pierwszej kąpieli po chrzcie wrzucają pieniądze, aby nowo narodzonego pieniądze trzymały się zawsze. Rodzice dziecka przyjmują kumów, krewnych i sąsiadów jadłem i napitkiem, a wszyscy starają się ubawić się wesoło na chrzcinach, aby dziecko było wesołe przez całe życie.

Kumowie ofiarują chrzestnikowi na wiązanie zwykle trochę pieniędzy, a chrzestna matka musi kupić płótna na koszulkę dla

dziecka i sama ją uszyć, gdyż inaczej darłyby się na nim łatwo koszule przez całe życie.

Jest zwyczaj, że kumowie i inni goście przynoszą na chrzciny, a nawet i dni następnych chorej matce w podarunku czy to kukielkę, czy jaja, kurę, masło, wódkę, czem się wszyscy raczą ochoczo.

Wesele. — Największą uroczystością rodzinną na wsi jest wesele. Jest to wypadek, który całą wieś porusza, całą wieś obchodzi, bo też często całą ludność wsi wiążą stosunki pokrewieństwa. Dawniej, w czasach lepszych, nieraz u bogatego gospodarza wesele trwało dni kilka, goszczono obficie i krewnych i sąsiadów licznych, a cała uroczystość weselna obchodzoną bywała z zachowaniem wielu starych zwyczajów i obrzędów. Dzisiejsze stosunki obdarły obchód weselny z tego archaicznego uroku, jaki wiał na obecnych przez cały czas wspaniałej uroczystości. Jednakże jeszcze dzisiaj w domach zamożniejszych starsi wieśniacy starają się zachować dawne zwyczaje, które tutaj pokrótce opowiemy, zaczynając od poznania się młodych aż do przeniesienia się ich na nowe, własne gospodarstwo.

Młodzi poznają się ze sobą na weselach, gdy družbują razem, w drodze z kościoła, gdy ludzie po sumie wracają grupkami do domu, przy pracy w polu. Gdy czują sympatię do siebie, a stosunki majątkowe odpowiadają wzajemnym zapatrywaniom, po naderadzie z rodzicami młodzieniec prosi rodziców dziewczyny o jej rękę. Wtedy, uprosiwszy starszego, poważnego gospodarza, we czwartek wieczór idzie z nim do chaty dziewczyny, niosąc sporą flaszkę wódki ze sobą, a zapukawszy w okno, proszą o otwarcie im drzwi, śpiewając:

Otwórz-że mi, otwórz, niech ja się nie burzę,
Niech ja z konia zleżę, fajeczkę zakurzę itd.

Gdy im drzwi otworzą, wtedy towarzyszy młodego, który już odtąd będzie pełnił rolę *starosty* wesela, prosi zaraz o kieliszek, mówiąc:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus nasz,
Nie przebudzamy was;
Zaświećcie, dajcie miareczki (kieliszek, bla-
[szanka])

Wypijem za was i za nadobne dziewczeczki.

W czasie całego obchodu weselnego śpiewy, oracje wierszowane nie milkną i zastępują prawie zwyczajną mowę, a jest ich tak wiele, że w krótkim opisie nie można ich przytaczać. Gdy im podadzą kieliszek, starosta przypija do rodziców dziewczyny, a potem i do niej. Ona udaje niechęć, droży się, wreszcie wypija wódkę, a kieliszek oddaje w ręce młodego. Jest to znak, iż zgadza się wyjść za mąż za starającego się. Sadzają też gości za stołem, gospodyni podaje przekąskę, schodzą się sąsiedzi i krewni, popijają, przyśpiewują i radzą o sposobie urządzenia młodym wesela.

Oboje młodzi zasiadają naprzeciw siebie z obu stron stołu i na wezwanie starosty podają sobie dłonie na złożonej chustce, dostarczonej przez dziewczynę, a położonej na bochenku chleba. Wtenczas starosta chustką tą wiąże ręce obojgu młodym na chlebie, pytając się ich przy tem, czy z własnej woli biorą siebie. Na zgodne przyświadczenie, kropi ich święconą wodą. Tak odbyły się *zrękowiny*, to jest *zareczyny*.

Postanawiają też tego wieczora, kogo prosić na starośćinę, kogo na družbów i družki,

i omawiają cały porządek wesela. Druchny biorą pieniądze od pana młodego na wieńce i wstążki do nich. W lecie wieńce te robią ze świeżych, a w zimie ze sztucznych kwiatków; są one niewielkie, a jest ich tyle, ile dziewcząt zamyślają zaprosić na wesele. W sobotę panna młoda roznosi te wieńce po wsi do każdej druchny i rozdaje je w chacie każdej, nawet najmniejszej dziewczynie, prosząc na wesele. Potem młodzi idą do księdza wraz ze świadkami i dają na zapowiedzi. Drużbowie dostają bukiety do kapełuszy i chustki kolorowe, które przypinają sobie u ramienia. W niedzielę idą już druchny z panną młodą do kościoła we wieńcach i tak ubrane chodzą słuchać drugiej i trzeciej zapowiedzi.

Po trzeciej zapowiedzi w niedzielę po nie-szporach następuje *kupno wianka*. Panna młoda sprasza krewnych i najbliższych sąsiadów. Jedna ze starych kobiet wnosi bukiet z kwiatów, ubrany wstęgą, stawia na stole przed panem młodym, a przed bukietem talerz i śpiewa:

Płakała dziewczyna w białej sieni,
Przyszedł do niej chłopiec, uklonił się jej:
Sprzedaj mi wianek pozłacany,
Ja ci go zapłacę talarami.

Na to ktoś z obecnych odpowiada:

Wszystko by to mogło przyjść do sprawy,
Ale powiadają, żeś zuchwały,
Że ją będziesz bił, gorzałeczkę pił,
Wszystko nam to mówił braciszek twój.

Znowu odpowiedź:

Nie słuchaj, dziewczyno, ludzkiej mowy,
Bo ze mnie chłopczyna jest dobry,
Przysięgam ci na Boga w niebie,
Że cię nie opuszczę, aż przy grobie.

Po takich przyśpiewkach najbardziej wygadana kobieta przystępuje do stołu, a chwytając za końce wstążek, obraca bukiet (niby wieniec) wokoło i mówi:

— Możeby to kto chciał kupić?

— A siła (dużo) to za niego? — zapytuje pan młody.

— A sto tysięcy! — mówi sprzedająca kobieta, — bo takiego drugiego nie dostanie, chociażby cały świat obszedł. — Obracając bukiet, mówi dalej: — Te kwiatki, to z raj-

skiego ogrodu; zaś posłał ci je sam Pan Jezus, a anioł z lilją przyniósł do Nazaretu i stąd dostały się przez ptaków niebieskich na świat boży. (Opisując własności i znaczenie kwiatów na bukiecie): Przez żabie oczko (niezapominajki) dowiadują się w niebie, co się dzieje na świecie między małżonkami; a ta czerwona malwa, to z tureckich krajów przywieziona i przynosi szczęście w dom każdy; zaś w tej czerwonej róży siedzi duch, który pomaga dobrym ludziom; boże drzewko skuteczne na wszelką niemoc ludziom i zwierzętom, zaś resztę kwiatków dał Pan Bóg ludziom, aby mieli na co patrzeć przy kochaniu. — Ciał te kwiaty anioł-stróż jednej młodej dziewczeczki, deszczyk boży i rosa podlewali, wróbelkowie plewili, sławny czarownik układał w bukiet i pokropił wodą życia; zaś na tych nieśmiertelnikach zostało jej najwięcej i dlatego one są zawsze żywe. Na wstęgę przedła zaklęta królowna na złotej prześlicy i srebrnym krążelu i związała przedzę na djamentowe wrzeciona.

Wszystkie kobiety dopomagają wychwalać wieniec, a mężczyźni znowu, trzymając stronę pana młodego, ganią.

Wśród nieustającej wrzawy i śmiechów targ trwa długo, nieraz z godzinę, aż do znużenia wszystkich. Wreszcie pan młody wyjmie przygotowane pieniądze i rzuca na talerz i wszyscy goście także coś dorzucają, a zebrana suma pieniędzy wsypują pannie młodej do fartuszka.

Już na kilka dni przed weselem wre gorączkowa praca w domu panny młodej i w domu pana młodego: bielą, lepią, myją, pieką chleb i kołacze (placki okrągłe z pszennej mąki ze serem) i przygotowują różne napitki, w czym dopomagają krewne i sąsiadki. Bliżsi przysyłają mleko, potrzebne do pieczywa, sery, masło, jaja i inne wiktuały, aby dopomóc rodzicom panny młodej.

W wieczór przed ślubem i w nocą siadają drużbowie na konie, ubrane wstążkami i dzwonkami, i wzięwszy ze sobą wódkę, jeżdżą po wsi od chaty do chaty, czynić *oprosiny*, to jest proszą na wesele każdą druchnę. Stają wtedy przed chatą, muzyka pod oknami gra, czyli *ogrywa wieniec*, a oni śpiewają:

A wynijdź-że, wynijdź, albo mi się pokaż,
Będą powiadali, że się we mnie kochasz.

Wtedy wychodzą z chaty, družba przypija do gospodarza, dziewczyna wrzuca jakiś grosz do skrzypek, czy basów, dziękując za ogrywanie, a družbowie jadą dalej, śpiewając wesoło przez drogę. Družba zaprasza na wesele zwykle długą oracją rymowaną. Jedną z najkrótszych przytaczam tutaj:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nie powiem wam nic,

Bo nie umię nic.

Nie uczyłem się gadać w szkole,

Tylko cepami bić w stodole.

Ino to bzdurstwo wyrzucę,

Co się go w chałupie uczę.

Przestawiam nogi za wasze progi:

Prosi pan ojciec i pani matka,

Prosili nas i my też was,

Żebyście nami, chudymi pacholkami

Nie gardzili,

Ino pannę młodą i pana młodego

Do stołu Pańskiego — do stanu małżeńskiego

Doprowadzili.

W ten wieczór, równo z zachodem słońca, przychodzi też muzyka do domu panny młodej, gdzie schodzą się družki i družbowie, i obchodzą tu wieczór panieński. Najpierw gra muzyka przed obrazami świętych w izbie

nabożny hymn, który obecnych do łez rozrzewnia. Jest to prośba o błogosławieństwo Boże dla przyszłego stadła, potem dopiero następują wesołe melodje, śpiewy i zabawa trwa do późnej nocy z tańcami. Rej wodzą drużbowie i družki. Gdy się zabawa kończy, muzyka gra *na dobranoc* najpierw pannie młodej, potem druchnom, przyczem śpiewają:

Dobra nocka, dobra,
 Dziewczyno nadobna,
 Bodajżeś zdrowo spała.
 Da, wybrałaś-ci se.
 We trzech sokolikach
 Jakiegoś sama chciała.
 Przyjechał do niej
 Na parze koni
 Przed zielony ganeczek,
 Ona płakała
 I żałowała
 Za zielony wianeczek.

Na drugi dzień schodzą się do domu panny młodej družki i część gości, zaś do domu pana młodego drużbowie i znowu część gości. Druchny ubierają pannę młodą, rozczesują jej włosy i znowu spleatają w warkocz, który albo okręci okół głowy, albo opuści

na plecy, przyczepiają wstążki różnobarwne, a matka sama zakłada jej wieniec na głowę spleciony z kwiatów sztucznych i licznych wstążek. Panna młoda ma na sobie spodnicę białą, bogato wyszywany gorset, koszulę z haftowanym przodem i kołnierzem, korale na szyi z wstążkami. Odziewa się też często, niby szalem, długiem białem płótnem, haftowanym na końcach, zwanem *rańtuchem*. Na nogach ma dzisiaj zgrabne trzewiki, dawniej buty z cholewami, podkute miedzianymi lub mosiężnymi podkówkami. W rękę trzyma białą chustkę haftowaną. Pan młody ma na sobie koszulę także z haftowanym przodem i kołnierzem, związaną pod szyją wstążką, kamizelkę i spodnie do butów ciemne, buty z cholewami, *kaftan* z czarnego lub ciemno-granatowego sukna po kolana długi z czerwonymi wypustkami i ponsowemi kutasami na kołnierzu, przy kieszeniach; na głowie kapelusz z dużym bukietem; w rękę trzyma *kańczuk*, t. j. batóżek z rzemienia. Podobnie ubrany jest družba, ale ma jeszcze czerwoną chustkę w kwiaty, przypiętą pod szyją do haftki u kaftana.

Pan młody z družbami i z gośćmi swoimi przybywa do domu panny młodej, skąd wyruszają wszyscy do kościoła. Przedtem jednak odbywa się w domu uroczysty akt błogosławieństwa młodych. Wszyscy weselnicy zgromadzają się w izbie, na stole przygotowana jest miska z wodą święconą, chleb i cukier. Matka i ojciec siadają na ławie, przed nimi klękają młodzi, a rodzice robiąc nad ich głowami znak krzyża świętego, błogosławia, prosząc Boga, aby ich darzył szczęściem. Tak samo błogosławia młodych rodzice pana młodego i inni goście weselni. Matka panny młodej daje obydwójgu po skibce chleba, po kawałku cukru i pieniądze (dawniej po srebrnym lub złotym), który wciska w chleb, aby mieli chleba pod dostatkiem, aby życie słodko im upływało i pieniądze się trzymały. Ten chleb z cukrem i pieniędzmi muszą młodzi trzymać przy sobie w czasie ślubu. Wreszcie starosta weselny, starszy družba, a jeżeli ci nie umieją, to zawodowy *gadacz weselny* ma mowę do państwa młodych, w której wykazuje im doniosłe znaczenie związku małżeńskiego, wykazuje obowiązki ich wzajemne, zachęca do

zgody, wzajemnego szacunku i miłości małżeńskiej i prosi Boga o błogosławieństwo, a rodzicom dziękuje za wychowanie. Pokropiwszy młodych święconą wodą, zarządza starosta wyruszenie do kościoła. Wszyscy wsiadają na wozy. Na pierwszym wozie jedzie muzyka i gra przez całą drogę, na drugim panna młoda z družkami, na dalszych wozach siedzą rodzice młodych, gospodynie i starsi gospodarze, inni podążają pieszo, a pan młody z družbami na koniach otaczają wóz z młodą i druchnami. W drodze śpiewy nie ustają: to druchny, to družbowie, to gospodynie śpiewają na wyścigi.

Przy wsiadaniu na wozy družba śpiewa:

A moje konisie, zaczekajcie troszki,
Ino se założę na siodełka nóżki.

Starościna śpiewa:

Pasłaś gęsi, panno, patrzyłaś na Dunaj,
Czegoś chciała, to masz, a teraz nie dumaj.
Mojej siwej klaczce podkóweczka kłapcze,
Kiedyś mnie już chciała, teraz już nie
[płacz-że.

Druchny odpowiadają:

Miałam ja se, miała, pozłacany warkocz.
 Ino mi go ukradł cholerzyński¹ smarkacz.
 Oj dyna, mój dynam, za kogóż się wydam,
 Cyganka umarła, przyjdzie do mnie cygan.
 Cyganka umarła, cygana nie widać,
 O, mój mocny Boże, za kogóż się wydać.

Drużbowie śpiewają:

Spodobały mi się u Marysi stroje,
 Będę Boga prosił, żeby były moje.

Do kościoła wprowadzają pannę młodą
 drużbowie, a pana młodego drużki, inni go-
 ście wchodzą, jak kto chce. Państwo młodzi
 wyprzedzają się, wchodząc na stopnie ołta-
 rza i każde pragnie mieć rękę na wierzchu
 podczas wiązania stułą, bo tym sposobem
 zyskuje się przewagę w małżeństwie. W tej
 też myśli, klękając, stara się każde przy-
 klęknąć suknię drugiego. Panna młoda oglą-
 da się od ołtarza; na którą druchnę spojrzy
 trzy razy, ta wyda się jeszcze tego roku. Nie
 należy się uśmiechać przy ślubie, bo to spro-
 wadza niepomyślne pożycie w małżeństwie,
 przeciwnie, gdy panna młoda płacze, to jej

¹ Ze wsi Cholerzyn pod Krakowem, lub z któ-
 rejkolwiek innej.

placz zamieni się w radość po ślubie. Uważają też, jak się świecą świece na ołtarzu w czasie ślubu: jasne światło wróży, że to małżeństwo będzie szczęśliwe, a gdyby przypadkiem zgasła świeca na ołtarzu w czasie ślubu, to po czyjej stronie stał się ten wypadek, to z małżonków umrze tego roku. O długim życiu wróżą także z chleba, który młodzi trzymali przy ślubie, i który należy troskliwie przechowywać; czyja skibka zakwitnie (spleśnieje) pierwszej, to z małżonków umrze pierwszej.

Po ślubie wracają do domu w tym samym porządku, w jakim przybyli do kościoła wśród nieustających śpiewów:

Przyszłam se z kościoła, siadłam se na progu.
Jużem się wydała, chwała Panu Bogu.

Hajże ino, dobra, twoja żona z ziobra,
ślubowała cnotę, dbajże teraz o tę.

A jużci idziemy od księdza plebana,
Bo już pani młoda wydana, wydana.
A cieszy cię, cieszy moja rodzineczka,
Żem ja se odeszła w kościele wianeczka.

Czasem orszak weselny wstępuje do karczmy, gdzie popijają trochę, częstując się chle-

bem, serem, kukielkami i przy muzyce za-
tańczą. Potem jadą do domu panny młodej,
gdzie już przygotowano jadło i napitek,
przygotowano obiad, na który składa się ro-
sół z ryżem, mięso z chlebem, kołacz, ku-
kielka z kielbasą, wódka we flaszkach i pi-
wo w dzbanach. Chleb, placki i kukielki po-
krajane leżą na przetakach, mięso i rosół
w miskach poustawiane na stołach, a każ-
dy, stojąc, je łyżkami, chleb i mięso w rę-
kach trzymając po staroświecku. Przy o-
biedzie rozmawiają wesoło i żartują, a gdy
sobie pojedzą i popiją, poczynają się tany.
Przy tanach gra muzyka, złożona zwykle
z dwóch lub trzech skrzypiec, basów i kla-
rynetu; na bogatszych weselach jest jeszcze
trąbka. Kto chce, żeby mu muzyka grała
do tańca, rzuca do basów pieniądze, staje
przed muzyką z tancerką i śpiewa, albo pro-
si, żeby śpiewała tancerka jego i muzyce
poddała nutę. Gdy kilka razy przetańczą
wkoło, stają znowu i śpiewają; często śpie-
wają na przemiany, odpowiadając sobie, a
wtedy komponują nowe śpiewki, które, je-
śli zyskały u słuchaczy uznanie, bywają
chętnie powtarzane i rozchodzą się po wsi.

Wiele bywa w tych śpiewkach uczucia, wiele żartów, a nieraz złośliwych przycinków. Z tej niezliczonej liczby piosnek, śpiewanych w czasie wesela, przytoczę kilka:

Wesele, wesele u siostry na dole,
I u nas też będzie za cztery niedziele.

A grajcież mi, grajcie, moi muzykanci,
Jest ta mój družbeczka, to za mnie zapłaci.
Zapłaciłeś chłopcze, nie turbuj się o to,
Bo ty se za srebro poodbierasz złoto.

Leciały gołębie, usiadły na krzaku,
Jakże cię nie kochać, kiejś śwarny chłopaku.

Myśleliście kmiecie,
Że mnie przebierzecie;
Korzec owsa sprzedam,
Przebrać się wam nie dam.

Wesele, wesele, na weselu ludzie,
Kto nie ma pieniędzy, niech do domu idzie.

Chociażem ja mała, alem zuchowata,
Chłopcy mnie kochają, choć-iem nie bogata.
Nie pójdę za ciebie, opętany wdowcze,
Bobyś mi tak robił, jak tamtej nieboszczce.
Nieboszczka nie jadła, nieboszczka nie piła,
Opętany wdowcze, jeszcze ci złą była.

Za górą, za lasem zieleni się owies,
 Jak się masz ożenić, to się lepiej powieś.
 Za górą, za lasem zieleni się żytko,
 Pójdę za dworaczka, będę miała wszystko.
 Za dworaczka poszła i robić musiała;
 Bodaj-em cię była dworaczku nie знаła.

Tańce trwają aż do drugiego dnia. A na drugi dzień, *na odwieczarz* (wieczorem), odbywają się *oczepiny* pani młodej. Jest to ważny obrządek weselny, który odbywa się z wieloma ceremonjami. Na czepiny proszą w podobny sposób, jak na wesele. Odbywają się one u matki panny młodej, jeżeli pan młody ma zabrać żonę na własne gospodarstwo, albo u matki pana młodego, jeśli nowe małżeństwo ma zamieszkać z jego rodzicami.

Przed czepinami tańczy pan młody z żoną, zaś starsze kobiety starają się panią młodą uprowadzić z izby. W tym celu zaczyna ich coraz więcej tańczyć ze sobą, bez mężczyzn, wreszcie wśród gwaru i ciżby uprowadzają ją do drugiej izby lub do komory. Czepiny odbywają się przy zapalonych świeczkach. Panią młodą sadzają na dzieży, odwróconej dnem do góry i rozbierają ją

z wieńca, a zakładają czepiec na głowę,
przyczem śpiewanie nie ustaje.

Zielona korona, różowy kwiateczek,
Zdejm-że Maryś wianek, włożą ci czepeczek.
Cóż mi po czepeczku po kawałku sieci,
Kiej mi się wianeczek na głowisi świeci.

Pomału ją rozbierajcie,
Za włoski ją nie targajcie,
Zbierajcie śpileczki
Do poduszcзки.

W czasie zdejmowania z głowy wieńca
składają młodej goście w podarunku czepce
i pieniądze na potrzeby nowego zagospoda-
rowania się.

Ubrawszy młodą w czepek, prowadzi ją
do tańca starościna, potem każda z drużek,
później kobiety, a wtedy śpiewają starodaw-
ną pieśń o *chmielu*:

Żebyś ty chmielu na tyczki nie laźł,
Nie robiłbyś ty z panienek niewiast,
Oj chmielu, oj nieboże,
Co na dół, to ku górze,
Chmielu nieboże itd.

Wtedy pan młody przybiega do żony,
aby z nią tańczyć, ale przed tem stara się

kilkoma kroplami wody w twarz jej prysnąć i *oczy jej zalać*, aby w pożyciu mieć zawsze nad nią górę. Czasem młoda zaleje mu pierwszej oczy. Gdy młodzi tańczą, śpiewają znowu odpowiednie pieśni:

Napatrzcie się wszyscy ludzie,
W wianku była, w czepcu idzie,
Pięknie jej było w wianeczku,
Jeszcze jej piękniej w czepeczku.

I tak wśród śpiewów i tańców bawią się goście do rana, wyprawiając przytem wiele żartów.

Wiele dawnych zwyczajów weselnych już nie zachowują dzisiaj, wiele ich zapomniano, jak wykupno pani młodej od starości-ny przez pana młodego po oczepinach.

Kończy wesele przenoszenie się pani młodej w dom pana młodego, co nazywają tu różnie: *oddawinami*, *przebabinami*, *przewo-dzinami* lub *przenosinami*. I wtedy zachowują jeszcze wiele obrzędów, śpiewają stosowne pieśni i bawią się. Koło Liszek mężczyzna i kobieta przebierają się za cyganów i tak obchodzą po domach gości weselnych, od których wśród żartów i śmiechów zbiera-

ją dla pani młodej podarunki, jak kury, kurczęta, masło, sery, jaja i co kto da. Zebrane dary odsyłają do domu pani młodej, a potem wraz z gośćmi odnoszą wszystko razem z wianem do pana młodego na początek przyszłego gospodarstwa nowego małżeństwa. Gdy przebrani za cyganów wejdą do domu pani młodej, udają, że chodzą za kupnem i, żartując, dobijają targu, nie wiedząc, co kupują, aż im z komory wyprowadzają panią młodą.

Teraz następuje rzewny akt żegnania się pani młodej z rodziną i z domem, w którym się urodziła i chowała dotąd. Upada do nóg rodzicom, dziękując im za wszystko wśród płaczu, żegna siostry i braci, a kobiety śpiewają wówczas:

Bądźcie zdrowe, stoły, ławy,
I ty piecu malowany,
Co cię me rączki bieleły.
Któż cię teraz bielić będzie,
Kiej Marysi już nie będzie?
Bądź-że zdrowy mój domeczku,
I ty mały ogródeczku,
Ty nad łóżkiem obrazeczku;
Któż o was teraz dbać będzie,
Gdy Marysi już nie będzie?

I tak śpiewają dalej, żegnając się z całym otoczeniem, poczem rozpoczynają pieśń drugą na pożegnanie rodziny:

Zawołajcie mi pana ojca mego,
Bo mu będę dziękować.
Pan ojciec w piwnicy, tam talary liczy,
By cię mogli wianować.

I tak wywołują matkę, siostrę, brata i całą rodzinę, przymawiając się każdemu o dar dla młodej gosposi.

Tymczasem wynoszą na wozy całą wyprawę młodej; skrzynię malowaną z bielizną i odzieżą, pościel, wogóle wszystko, co jej rodzice ofiarowali. Goście weselni pomagają przeprowadzać się młodej, prowadzą krowę, cielę, świnię, niosą różne naczynia czy sprzęty i t. p. Pochód się formuje i wszyscy ze śpiewami zdążają do domu pana młodego. Często jadącym zastawiają żerdką drogę i nie chcą ich przepuścić, dopóki nie uczęstują wódką broniących przejazdu parobczaków.

Z domu pana młodego wychodzą na powitanie młodej jego rodzice i starsi gospodarze i gospodynie, przyjmują ją chlebem

i solą i wprowadzają do domu. Młoda idzie najpierw do komory, tam kraje przyniesiony chleb, wynosi na przetaku lub w koszyku i obdziela niem wszystkich obecnych, prosząc, aby spróbowali, czy się jej to pieczywo udało. Chleba nie powinno zabraknąć przy tem częstowaniu, bo byłby to zły znak dla nowej gospodyni. Rodzice pana młodego przyjmują gości jedzeniem i napitkiem, a zabawa przeplatana śpiewami trwa znowu do rana.

Od chwili sprowadzenia się pani młodej do męża, mówią już do niej koleżanki i kobiety przez „wy“, toż samo i panu młode-mu, co we wsi jest już pewnem dostojenstwem.

Tak kończy się wesele, a zaczyna się pracowite, twarde życie codzienne.

Pogrzeb. — Po najdłuższem nawet życiu czeka człowieka śmierć. Przychodzi wreszcie chwila, kiedy się trzeba rozstać z życiem, kiedy zwłoki przykryje mogiła, a po człowieku zostanie tylko wspomnienie. Starość oczekuje śmierci napewno, ale umierają także ludzie w pełni sił i dzieci małe, a najczęściej z powodu braku opieki

lekarskiej. Gdy kto zachoruje, to z początku bagatelizują sobie chorobę, „to przejdzie”; a skoro nie przechodzi, odczyniają uroki choremu, zamawiają chorobę, wreszcie używają środków leczniczych, jakie poradzą sąsiadki, albo *znająca się* na tem baba, lub *znachor*, używający sławy w okolicy. Do dzisiaj jeszcze nie mają zaufania do lekarza; „co doktor pomoże?“, „jak Bóg da, tak będzie“, „jak mu Pan Bóg przeznaczył, że ma żyć, to i bez doktora żyć będzie, a jak ma umrzeć, to mu i doktor nie poradzi“. Do tego braku zaufania do lekarzy, przyczynia się też ta okoliczność, iż zwykle wzywają lekarza dopiero wtedy, gdy choroba tak opanowała organizm, że już wszelkie środki lekarskie są spóźnione, a także i to, że ludność ma pretensję, aby lekarz za jedną wizytą już uzdrowił chorego, że najczęściej nie stosują się do wszelkich higienicznych zarządzeń lekarza, lekceważąc je i wyśmiewając.

Ciężko chory wyczekuje śmierci spokojnie. Jeżeli jeszcze jakieś znaki śmierci przepowiadały, to przekonany jest, że umrzeć musi. Jeżeli sowa, przelatując nad chatą,

zakrzyczy: „pójdź“, jeśli pies po nocy wyje, jeśli kret wyrył kopiec pod przyciesią, jeśli obraz święty spadnie ze ściany, w nocy coś zastuka do okna, we śnie zjawi się zmarły ojciec lub matka, to wszystko oznacza, że śmierć nadchodzi, że trzeba się już pożegnać z tym światem. Wtedy chory rozporządza swoim majątkiem, dysponuje, jaki pogrzeb mają mu urządzić, i żegna się z rodziną, krewnymi i sąsiadami.

Przy konającym odmawiają modlitwy, a zapaloną gromnicę wtykają mu w rękę. Gdy konanie trwa długo, kładą umierającego częstokroć na równej słomie i wyjmują mu poduszki z pod głowy przypuszczając, że w poduszce może być przypadkiem pierze z czarnego koguta (który zawsze ma związki ze złem) i nie dają choremu umrzeć spokojnie.

Po śmierci zamykają zmarłemu oczy, a by kogoś z domowników *nie wypatrzył*, to jest, nie pociągnął za sobą na tamten świat. Zawiadamiają też bydło w stajni i pszczoły w ulu o śmierci gospodarza. W izbie płacz rozdzierający rozlega się i narzekania pozo-

stałych członków rodziny, wreszcie zaczynają się przygotowania do pogrzebu.

Babki praszalne myją ciało nieboszczyka i ubierają go w odzież śmiertelną. Niektórzy przechowują odzienie ślubne, to w którym ślub brali, z życzeniem, aby ich w tem pochowano, albo też z prześcieradła szyją długą aż do stóp koszulę. Gdy tego nie ma w domu, kupują na koszulę śmiertelną płótno. Szyjąc odzież do trumny, nie robi się na nitce węzełków, boby gniotły nieboszczyka. Ubrawszy go, składają mu ręce na piersiach, jak do modlitwy, między palce wkładają różaniec albo obrazek; często też wkładają do trumny nieboszczyków jego ulubioną książkę do nabożeństwa. Dziewczęta i młodzieńców ubierają tak, jakby szli do ślubu. Dziecko ubiera chrzestna matka w koszulkę i w kwiatki, dając mu też do trumienki obrazki.

Trumny drewniane malują dla starszych na kolor czarny lub brązowy, dla dzieci i niezamężnych na biały; na wieku przybity jest krzyż najczęściej z poślaczanego papieru, rzadziej blaszany. Trochę wiór zostawiają w trumnie zmarłemu pod głowę, resztę

wiór i słomę z pod umarłego wyrzucają na drogę przed chatę, albo do rowu przydrożnego, aby przechodzący, widząc je, za duszę nieboszczyka zmówili „wieczne odpoczywanie“. Tej słomy i wiór nie wolno użyć na żaden cel użyteczny, a więc ani na nawóz ani do rozniecenia ognia.

Trumnę z umarłym kładą na ławie, czasem ustawiają w komorze, w sieni lub na boisku, zapalają w głowach dwie świece i krzyż stawiają. Kto tylko może odwiedza zmarłego, aby pomodlić się przy trumnie za jego duszę i wyrazić współczucie rodzinie. W nocy babki praszalne siedzą przy zwłokach i śpiewają pieśni za umarłych i inne nabożne.

Każdemu zależy bardzo na wystawnym pogrzebie, więc na co tylko kogo stać, zamawiają u proboszcza pogrzeb z towarzyszeniem księdza orszakowi, nabożeństwem w kościele przy jarzącem świetle wkoło katafalku i mowie pogrzebowej na cmentarzu. Gdy ksiądz nie prowadzi konduktu, to używany do takich funkcji orator, „gadacz pogrzebowy“, miewa mowę przy wyprowadzaniu zwłok z domu, w której przytacza cno-

ty nieboszczyka i imieniem zmarłego prosi wszystkich o darowanie mu wszelkich uraz, o pomodlenie się za jego duszę. Podobną mowę ma jeszcze przy każdej figurze przydrożnej, gdzie zwykle zatrzymuje się orszak i na cmentarzu.

Wynosząc trumnę z chaty, uderzają nią lekko trzy razy o próg, bo w ten sposób umarły żegna się z chatą, następnie kładą ją na wóz lub niosą, jeśli blisko, do kościoła i na cmentarz. Przez całą drogę orszak pogrzebowy śpiewa pieśni żałobne, a jeśli nieboszczyk był wpisany do bractwa, to członkowie bractwa ze światłem idą za trumną.

Po pogrzebie zaprasza rodzina zmarłego obecnych na pogrzebie do karczmy albo do domu, gdzie raczą gości wódką i chlebem. Najpierw jednak uczestnicy odmawiają modlitwy za duszę nieboszczyka, a przy poczęstunku rozmawiają o umarłym, o jego życiu, przymiotach i chorobie i pocieszają pozostałą rodzinę.

WIERZENIA I WIEDZA.

Pojęcia ludu krakowskiego o Bogu, o życiu pozagrobowym, o wszechświecie, o przyrodzie odbiegają często bardzo od tego, co wie o tem człowiek wykształcony. Szkoły dopiero w ostatnich czasach gęściej zakładane, lepiej prowadzone, nie mogły jeszcze wpłynąć na oświecenie ludu, a umiejętność czytania nie jest jeszcze własnością całego narodu, stąd też wpływ słowa drukowanego nie dotarł do mas ludowych. Kościół nie mógł także wszczepić głęboko w umysły zasad wiary chrześcijańskiej, bo kazania w niedziele i święta najczęściej przygodne, nie mogły przeprowadzić systematycznej nauki religji, a gdyby nawet który duchowny chciał to uczynić, to wieśniak, strudzony całotygodniową pracą fizyczną, nie przygotowany do wysiłku w pracy umysłowej, rzadko tylko potrafi zdążyć myślą za kaznodzieją i odnieść prawdziwy pożytek z kazania. To też nie można się zupełnie dziwić, że dziś jeszcze wiele pojęć średniowiecznych, wiele pojęć pogańskich tkwi w głowie wieśniaka, że niemi kieruje się

w życiu, że inaczej tłumaczy sobie zjawiska przyrody, inaczej wyobraża sobie całe życie duchowe.

Zapoznajmyż się chociaż z częścią tych pojęć, tych wierzeń, tej wiedzy ludu krakowskiego.

Przyglądając się wieczorami lub w nocy roziskrzonemu gwiazdami niebios sklepieniu, spostrzegłszy, że jedne gwiazdy są mniejsze, a drugie większe, jedne świecą jaśniej a drugie mdłym światłem migocą, widząc kiedy niekiedy gwiazdę spadającą — opowiadają, że gwiazdy to są światła życia ludzkiego. Każdy człowiek ma swoją gwiazdę, która zapala się na niebie, gdy się człowiek rodzi, najprzód mała, potem powiększa się wraz ze wzrostem człowieka, mdło świeci, gdy człowiek jest biedny, chory i źle mu się powodzi, to znowu świeci jasno, skoro człowiek jest zdrow i szczęśliwy. Gdy człowiek umrze, gaśnie jego gwiazda na niebie albo spada i ginie bez śladu. Dlatego też zawsze, gdy kto zobaczy gwiazdę spadającą, powinien odmówić „wieczne odpoczywanie“ za duszę, która w tej chwili rozstała się z ciałem. To znowu

o stałych, niezmiennających się gromadach gwiazd mówią, że *kosiarze* koszą niebieską łąkę, *baby* idą za niemi, aby zbierać siano, furman *zajeżdża z wozem* po nie i zwozi je na posłanie małego Panu Jezusowi na Boże Narodzenie.

Miesiączek (księżyc) każdego miesiąca inny przyświeca w nocy, bo jest dwunastu braci miesięczków. Gdy pokaże się na niebie nowy miesięczek, należy go powitać i prosić go o zdrowie:

Zawitaj miesięczku nowy,
Żeby nas nie bolały głowy.

To znowu, obserwując plamy na księżycu, które w czasie pełni najlepiej zauważyć się dają, tłumaczą je, że to święty Jerzy przebywa na *miesiącu* i tam gra na skrzypcach na chwałę Bożą. Jednak nie dobrze jest wpatrywać się w miesięczek, bo gdyby wtedy pękła struna na skrzypcach świętemu Jerzemu, toby wpatrujący się oko stracił. W czasie nowiu odpoczywa święty Jerzy i wtedy też *złe psoci* po nocach i czarownice mogą czarować i szkody wszelkie ludziom wyrządzać.

Bo też i na ziemi dzieją się różne cuda.

W głębi ziemi jest dużo skarbów ukrytych. Tych, które zakopali zli ludzie i nabyli nieuczciwym sposobem, pilnuje djabeł i nie da ich wziąć nikomu. Tylko w *kwietnią niedzielę*, gdy wszyscy diabli muszą być w kościele, aby wysłuchać ewangelji o męce Pańskiej, pozostawiają skarby otwarte bez opieki, można sobie nabrać złota i srebra tyle, ile człowiek uniesie... Niekiedy znów diabli przesuszają ukryte pieniądze, a wtedy zdaleka wiadać, jak się gdzieniegdzie w polu przebłyskują. Ktoby natrafił wtedy na to miejsce i rzucił tam coś ze siebie, to mógłby skarb znaleźć i wykopać. Ktoby zdobył kwiat paproci, kwitnący tylko chwilę o północy w wigilję świętego Jana Chrzciciela (23-go czerwca), ten zobaczy wszystkie skarby, ukryte w ziemi i może je wykopać.

Innych skarbów ziemnych, jakimi są sól, węgiel, siarka, pilnują *skarbniki*, duchy dobre, przemieszkujące w kopalniach, pokazujące się najczęściej tylko jako światło czerwone, a rzadko w postaci ludzkiej.

Woda zostaje pod panowaniem *topielca*, który w niej mieszka, mając pałac na dnie

głębokiej wody, wspaniały, kryształowy, ze złotymi sprzętami i naczyniami. Czasem można go zobaczyć jako małego chłopca śniego o dużej głowie, wielkich, czarnych, rozczochranych włosach, długich a cienkich rękach i nogach, nagiego z czerwoną czapeczką na głowie, jak siedzi nad wodą, a w czasie pełni wpatruje się w księżyc. Może on według upodobania zmieniać swoją postać i tem łatwiej niepoznany sprowadzić człowieka na głęboką wodę i utopić. Dusze utopionych trzyma w pałacu swoim w garnkach nakrytych. Żona jego to *boginka*, która znowu zamienia dzieci swoje brzydkie na dzieci ludzkie, jeszcze nie chrzczone. To też położnice muszą pilnować bardzo nowonarodzonych dzieci swoich i prędko dać je ochrzcić. Jeżeli zaś kiedy stanie się nieszczęście i boginka odmieni dziecko, to poznać je łatwo, bo ma dużą głowę, ciągle krzyczy, dużo je, nie rośnie i jest bardzo nieporządne.

Chmurami na niebie kieruje *chmurnik*, *planetnik*. On prowadzi chmury w różne strony, a gdy chmura jest za ciężka i nie może jej udźwigać, wtedy deszczem lunie

na ziemię, albo gradem sypnie. Ażeby takie nieszczęścia odwrócić ode wsi, dzwonią dzwonekami poświęcanemi, najlepiej *loretańskimi*, gdy tylko w lecie spostrzegą zbliżającą się czarną chmurę. Należy też przyjąć chmurnika dobrze, gdy się czasem pokaże we wsi. Są to chłopcy rosłe, ubrane zwyczajnie, jak inni, tylko im z lewego brzegu górniczy woda kapie.

Wojuje też i po świecie *djabel*, *zły*, *zły duch*, który najczęściej pokazuje się ludziom w postaci zwierzęcej, jako czarny kot, pies, czarny kozioł, wół, kruk, a rzadko bardzo w swej własnej postaci małego czarnego człowieka, z zakrzywionym nosem, z pazurami u rąk, a przynajmniej u lewej nogi z kopytem, ubrany kuso, z różkami na głowie.

Jego władza trwa od północy, między 12 a 1 godziną, do pierwszego piania koguta. Wtedy straszy ludzi, zwodzi, prowadzi na manowce, kręci wiatrem, wyprawia różne psoty, kusi do złego, a grzesznika porywa do piekła i tam męczy dusze, smarząc je w ogniu piekielnym. Używa różnych sposobów, aby duszę człowieka opętać, czasem też ob-

sypuje człowieka skarbami za życia, jeśli mu duszę swoją zapisze, albo też obdarza go cudowną mocą i służy mu, wykonując, co zechce.

Z tego korzystają czarownicy i czarownice, którzy szkodzą ludziom przy pomocy djabelskiej. Czarownice i czarownicy nasyłają na ludzi i na bydło różne choroby i nieszczęścia, baby-czarownice odbierają krowom mleko albo mleko psują. We czwartek na nowiu zlatują się na ożogach na łyse góry i tam zabawiają się, tańczą i uczują z djablami i uczą się od nich różnych sztuczek na szkodę ludzi.

Straszą też ludzi i niepokoją dusze pokutujące, które nie mogły jeszcze otrzymać zbawienia. Zwłaszcza gdy kto umrze nagle bez pojednania się z Panem Bogiem, wtedy przychodzi o północy do domu, stuka, otwiera drzwi, wzdycha albo zjawia się na śnie. Należy wtedy dać na mszę świętą, pomodlić się za duszę umarłego lub rozdzielić jałmużnę, a straszyć przestanie. Jeżeli matka odumrze małe dzieci, które pozostały w domu bez opieki lub nad którymi znęca się macocha, niekiedy przychodzi nie-

boszczka matka w nocy, dzieci otula, a złej macosze grozi. Duszyczki dzieci, zmarłych bez chrztu, latają w przestworzu koło miejsc, gdzie są pochowane, albo w postaci ptaka czarnego przed chmurą piorunową, a spotkawszy człowieka, wołają: „Chrztu! Chrztu!” — Kto usłyszy takie wołanie, powinien duszyczkę przeżegnać znakiem krzyża świętego i powiedzieć: „Ja cię chrzczę imieniem boskiem; jeśliś chłopiec, to będziesz Adamem a jeśliś dziewczyna, to będziesz Ewą”. Poczem duszyczka nie będzie już błądzić po ziemi, bo będzie zbawiona.

Czasem też błądzą po polach ogniki, światełka, a to są zwyczajnie dusze *mierników*, co za życia rozmierzali grunta, a komuś wyrządzili krzywdę, przydzielając nieśluszenie kawałek ziemi sąsiadom. Na tych polach błądzą, niekiedy zwodząc ludzi, jeżeli ktoś zobaczy w nocy takie światełko, sądzi, że to człowiek idzie przed nim z latarnią i w ślad za nim idzie.

Najzwyklejszem z tych pośmiertnych, nocnych straszydeł jest *strzygoń* i o nim wszędzie wiele opowiadają powieści. Są ludzie, którzy mają w sobie dwie dusze, dwa

duchy: jeżeli tylko jeden duch zostanie ochrzczony, to po śmierci tego człowieka tylko ten duch rozstaje się z ciałem, a duch drugi, nieochrzczony, pozostaje w ciele, ożywia je, ciało nie psuje się, krew w nim pozostaje czerwona i płynąca i nieboszczyk taki o północy wstaje z grobu i chodzi. Już za życia można niekiedy rozpoznać, kto będzie strzygoniem; komu włosy rozdzielają się na szczycie głowy w dwie gwiazdki, będzie strzygoniem. Często jednak rozpoznać tego nie można. Ażeby więc człowiek po śmierci nie był strzygoniem, należy ochrzcić obie dusze, dając dziecku przy chrzcie dwa imiona. Należy także iść do bierzmowania, bo bierzmowanie jest chrztem dla drugiego ducha. Po śmierci można poznać strzygonia po tem, że nieboszczyk nie blednie, ale ma twarz czerwoną, że ciało mu nie krzepnie, lecz jest wiotkie, że patrzy na oczy i ust nie przymyka. Takiemu nieboszczykowi należy wypisać na czole imię „Jezus“, zamknąć mu oczy chusteczką, włożyć mu w usta krzemień, mówiąc: „Chodź ziemią, a nie strasz nikogo!“, wreszcie obrócić ciało w trumnie twarzą na

dół, a plecami do góry. Wtedy nie będzie strzygoń chodził po ziemi, ale pod ziemią. Niektórzy jeszcze radzą, że gdy się okaże, iż ktoś jest strzygoniem i chodzi po śmierci, należy go wydobyć z trumny, uciąć mu głowę i włożyć ją między nogi, a serce przebić kołkiem osikowym.

Strzygoń wychodzi z grobu o północy i idzie drogą do domu. Czasem zaczepia człowieka, gdy kogo spotka i chce się z nim bić, ale nigdy nic nie mówi. Jest blady na twarzy, czasem ma przymknięte oczy. Gdy przyjdzie do swej chaty, wykonuje czynności, jakie spełniał za życia; więc daje koniom jeść, rznie sieczkę, młóci w stodole, grodzi płoty, ale gdy kogut zapieje wraca czemp prędzej do grobu.

Są także ludzie, którzy za życia niepokoją drugich, a takimi są *zmory*. Bywa nią kobieta lub dziecko, która za dnia spełnia swoje zwykłe czynności, gotuje, pierze, sprząta, krząta się koło bydła i nie wie zupełnie o o tem, co się z nią w nocy dzieje. Jest zmorą bezwiednie, a zwyczajnie jest nią jedna z siedmiu córek jednych rodziców, którzy nie mają syna. Wygląda mizernie, oczy ma

podpuchnięte lub zapadłe, wargi grube si-
nawe, jest chuda, wysoka i blada. Gdy na-
dejdzie noc, duch jej opuszcza ciało i udaje
się do innych domów czasem w postaci
swego własnego ciała, ale najczęściej jako
pies, kot, mysz, a nawet trawka lub słomka.
Przychodzi do śpiącego człowieka, którego
nie lubi, przylega go mocno i z wargi jego
ssie krew albo też tylko go przygniata. Na-
padnięty przez zmorę człowiek obudzić się
nie może, tylko stęka i jęczy, czuje nacisk
na siebie, ale nie może się poruszyć.

Przed zmorą bronią się też ludzie, jak
mogą.

Zmora wchodzi do izby dziurką od klu-
cza, szczeliną w drzwiach lub oknie, więc
dobrze jest zatkać te dziury kołeczkiem, a
uniemożliwi się zmorze wchodzenie do izby.
Zmora wchodzi na człowieka od nóg, a po-
niemważ boi się świętości i żelaza, więc czło-
wiek, którego zmora zwykle dusi, owiązu-
je sobie nogi różańcem, albo śpi w pasie,
jaki miał na sobie w dniu ślubu, albo kła-
dzie obok siebie nóż ostry, siekierę lub ko-
sę.

Bywają także ludzie, którzy mają władzę

nad zwierzętami dzikimi, a osobliwie nad węzami. Taki człowiek potrafi gwizdnięciem zwołać węże z całej okolicy; na rozkaz jego węże rozchodzą się spokojnie, nie czyniąc nikomu nic złego, albo też mogą się rzucić na wskazanego człowieka i zagryść go na śmierć.

Każda okolica do dnia dzisiejszego posiada mniej lub więcej znanego, sławnego *znachora*. Znachor taki nie „*narabia z djabłem*“, jak to mówią, w przeciwieństwie do czarownika albo czarownicy, owszem, przy swoich leczeniach, *zamawianiach* chorób, modli się i wzywa pomocy różnych świętych, zna się też na własnościach leczniczych różnych ziół, których używa do leczenia chorób i zwierząt. Są tacy, co leczą choroby wewnętrzne i zewnętrzne, są tacy, co umieją składać i naprawiać połamane ręce lub nogi, są znowu specjaliści do chorób oczu, róży i innych. Wszyscy oni swoją wiedzę otaczają tajemnicą, a swoje praktyki lekarskie niezrozumiałymi czynnościami, aby osłonić się jakąś cudownością. Ludzie twierdzą, że gdyby znachor zdradził sekreta swego leczenia, to wtedy traci moc uzdrawiania; dlatego też

tylko przed śmiercią zdaje swoje tajemnice lekarskie, swoją władzę synowi, córce lub komuś z najbliższych. Największą tajemnicą osłonięte bywają *zażegnania*, czyli zamawiania różnych chorób ludzkich i zwierzęcych. Jak się choroby zamawiają w Krakowskiem, przytoczę kilka przykładów.

Gdy się *łuszczka* zrobi na oku, zamawiacz zegna oko chore i mówi:

Zegnam cię bolu, Bożą mocą,
Najświętszej Panny dopomocą,
Najświętszej Marji Częstochowskiej,
Piotrkowskiej i Piekarowskiej.
Jak się ewangelja rozchodzi po kościele,
Tak się i ty bolu rozejdź po świecie.

Po tem odmówieniu formuły zegna oko raz jeszcze i wtedy powinno już wyzdrowieć, a *łuszczka* zejść.

Zamawianie *suchot* odbywa się w ten sposób. Chorego zegna się krzyżem świętym przed i po zamawianiu i mówi się:

Wychodzi słoneczko z za góry,
Wychodźcie suchoty z za skóry.
Jako Bóg na niebie
Przywróci zdrowia do ciebie,
O Marjo z wysokości
Dajże mięsa na te kości.

Boże prosimy Cię o przemienienie lub na śmierć, lub na zdrowie.

Zamawiając różę, mówi się po przeżegnaniu chorego:

„Szczęśliwy był dzień, kiedy się Pan Jezus narodził. Szczęśliwa była godzina, kiedy Najświętsza Panna porodziła Syna. Żeby taka była szczęśliwa godzina, kiedy będę tę różę (tu wyrazić miejsce, gdzie się znajduje róża) zażegnywał. Nie swoją mocą, tylko Boską mocą, Najświętszej Panny i wszystkich Świętych pomocą“.

Oprócz zażegnywań używają do leczenia chorób najczęściej roślinnych środków, których mają mnóstwo.

I tak, aby zęby przestały boleć, trzeba okadzać się nasieniem szaleju, gdy gardło boli, robi się okłady z roztartego rozchodnika; choremu na febrę daje się pić z wodą proszek z roztartego korzenia tarniny. I tak dalej.

Opowiadają też wiele, dlaczego pewne rośliny i drzewa posiadają dobre lub złe własności. Zwykle są to legendy, związane z wędrówkami Chrystusa z świętym Pio-

trem po świecie, ze świętą Rodziną, lub innymi świętymi.

Też same spostrzeżenia z życia zwierząt, o ich właściwościach, postaci, głosie, osnute są legendami lub bajkami nieraz bardzo charakterystycznymi.

Opowiadają tu przeważnie, jak to niedźwiedź powstał z młynarza, koń z chłopą, kot z rękawicy Matki Boskiej, kukułka z dziewczyny, jak to przy stworzeniu świata był djabeł i na podobieństwo owcy stworzył kozę, na podobieństwo pszczoły osę; jak znowu Pan Jezus stworzył słowika, sikorę, skowronka...

Kamienie rosły jak zwierzęta i rośliny w dawnych czasach i były miękkie, stąd to znajdujemy odciski na kamieniach ślady stóp Pana Jezusa lub świętych Pańskich, gdy żyli i chodzili po ziemi.

OPOWIADANIA I PIEŚNI.

Nadchodzą długie wieczory zimowe, zmierzcha wnet po południu, a trudno znowu zaraz z kurami spać się położyć, bo nocy

długiej człowiek nie prześpi. Więc po oporządzeniu bydła i koni, po spożyciu wieczery jeszcze gospodarz coś tam struże, naprawiając jakieś narzędzie gospodarskie, jakiś sprzęt domowy, albo z fajeczką siedzi na ławce koło pieca, a kobiety znowu groch i bób łuszczą, pierze skubią lub jeszcze tu i ówdzie przędą len szary. Przy tem gadu, gadu rozmawia się o tem i o owem, aż któraś z kobiet zacznie opowiadać cudowne lub straszne opowieści, bajki wesołe, a dziewczęta zanucą pieśń jedną i drugą. To znowu żarty pobudzają wszystkich do śmiechu serdecznego albo dowcipne zagadki zmuszają łamać sobie głowę nad rozwiązaniem.

Teofil *Lenartowicz* tak pięknie maluje te wieczory zimowe:

Tam prządki ciągną pod strzechą starą
 Ze lnu, konopi długą nić szarą;
 A z serca ciągną nici srebrzyste:
 Długie powieści, pieśni ojczyste:
 To o księżniczce zaczarowanej,
 Niby o naszej Polsce kochanej,
 To, jak Pan Jezus w ludzkiej postaci
 Wchodzi do chatek, do prostych braci
 I między dzieci, trzódkę maleńką,
 Rozdziela dary najświętszą ręką.

Jest tego ilość wielka, moc niesłychana, setki całe i baśni i pieśni i zagadek prze-różnych. Niektóre z nich posiadają cechy wielkiej starożytności, inne snąć zaledwie od kilku dziesiątek lat są znane, a wiele powstało dopiero w czasach najnowszych, nieomal dnia wczorajszego. Jedne z nich znane są tylko w miejscu lub najbliższej okolicy, inne znowu błędzą po całej Polsce, najrozmaitszych, które przyniesione zostały a dużo jest takich i pieśni i gadek i baśni skądś z daleka, a bardzo często aż z dalekiego Wschodu lub Zachodu.

O czym tam się nie mówi, o czym tam się nie śpiewa? Odzwierciadlają się w opowiadaniach i pieśniach zawody i smutki życia codziennego i dni wesela, pogodne i szczęśliwe. To znowu snują się cudowne wydarzenia: walki ze smokami, z potężnymi czarownikami, zatargi z djabłem, którego zawsze chłop wyprowadza w pole. To znowu opowiada się o zwierzętach, które zwykle są tylko przemienionymi w tę postać ludźmi — albo o różnych świętych wydarzeniach. To znowu przenoszą nas w ja-

kieś lepsze, szczęśliwsze czasy, o których potem marzymy długo, we śnie jeszcze.

O trzech braciach rycerzach. — Jeden ojciec miał trzech synów. Dwaj z nich byli mądrzy, a trzeci głupi. Umierając, powiedział im, żeby we trzy dni po jego śmierci poszli na cmentarz i klękli na jego grobie. Dwaj starsi bali się tam iść, więc tylko trzeci, głupi, poszedł trzeciego dnia sam i ukląkł. Ojciec wtenczas przemówił z grobu i zapytał:

— Jesteście synowie?

— Ja tylko jestem, syn najmłodszy, bo drudzy przyjść nie chcieli — odrzekł głupi.

— No kiedy tak, — powiada ojciec — to ty sam dostaniesz to, co oni wziąć mieli. Idź do domu, tam w miejscu tem a tem schowane są trzy baty, które weźmiesz dla siebie w tajemnicy przed braćmi, a mają one tę własność, że gdy niemi trzaśniesz na wiatr, otrzymasz wszystko, co ci będzie potrzebnem.

Właśnie wtedy król, który panował nad temi krajami, ogłosił pismem, że odda córkę za żonę temu z odważnych rycerzy, kto

przeskoczy fortecę na koniu. Córka królewska, najpiękniejsza z panien, miała stać na murach fortecy i włożyć pierścionek na palec temu, kto tej sztuki dokaże. Skoro się o tem dowiedzieli z pisma królewskiego starsi bracia, pokupowali sobie konie jak najzwawsze i pojechali fortecę przeskoczyć. Głupi zaś ich brat najmłodszy poszedł na cmentarz i nad grobem ojca trzasnął z bąta trzy razy; a tu przybiega prześliczny konik z rynsztunkiem, co na siodełku miał dla niego całe kawalerskie bogate ubranie. Głupi włożył na siebie ubranie i trzymając trzy czarowne baty wsiadł na konia. Gdy przyjechał na zamek królewski, widzi, że tysiące kawalerów stoi na koniach, a pomiędzy nimi są i jego bracia. Jak tylko dano znak, wszyscy ruszyli z miejsca i hop! Ale daremnie, żaden nie przeskoczył; owszem, niejeden się zabił, a wielu poranionych zostało, co pospadali z koni. Dopiero głupi, jak batem konia zaciął, tak odrazu fortecę przeskoczył; poczem ujrzał królowną, która też włożyła mu na palec obiecany złoty pierścień, a ten pierścień tak silnie trzymał się palca, że go nigdy nie można było zdjąć.

Dokazawszy tej sztuki nad tyłu mędrszymi od siebie, głupi wrócił na cmentarz, konia puścił, baty schował, a sam przyszedłszy do domu, usiadł, jak zwykle za piecem. Przybyli i jego bracia i bardzo skwaszeni, mówili do siebie:

— Tyleśmy użyli strachu, a tu nie udało się nikomu, tylko jakiemuś obcemu młodzieńcowi, co go nikt nie zna.

W jakiś czas potem przyszło wezwanie królewskie, aby wszyscy trzej bracia na zamek przybyli. Bracia mówią do siebie:

— Dobrze, my pojedziemy, ale poco ma ten głupi piecuch jechać?

Pojechali bracia, przystrojeni najkosztowniej. Głupi poszedł na cmentarz, trzasnął z bicia. Przybył konik z rynsztunkiem i gotowem na siodle królewskiem ubraniem. Ubrał się głupi, zajechał przed zamek, skąd wyszła do niego królewna. On się jej pięknie uklonił, pokazał pierścioneł i podał rękę. Upadli do nóg ojcu, który ich pobłogosławił, gdyż zaraz ślub wzięli wśród liczne-go grona panów i pań. Po odbytych ślubie, zamiast towarzyszyć swej oblubienicy na gody, pan młody zniknął. Wyniósł się on

cichaczem na cmentarz, znowu z bata trzasnął, konika puścił i jakby nigdy nic nie było, wrócił do domu i siadł za piecem. Szukano pana młodego dookoła, ale go nikt nie mógł znaleźć. Królowna płakała, a ludzie też różnie gadali.

Nagle potem zrobiła się straszna wojna. Nieprzyjaciół szturmował ogromnymi siłami do zamku króla ojca, który zgryziony przygodą córki, stracił ze wszystkiem zmysły i nie wiedział, co ma począć. Głupi zaś wyjechał, jak przedtem z cmentarza na swoim koniku od stóp do głowy uzbrojony i trzasnąwszy z bata, wpadł między nieprzyjaciół, a tłukąc szablą na prawo i na lewo, zbił i wypędził ich z kraju. Ale nieszczęście chciało, że palec z pierścieniem postradał od cięcia pałaszem od jednego z broniących się w ucieczce. Król, widząc krew płynącą z ręki walecznego rycerza, któremu był winien życie, sam mu rękę zawiązał swoją jedwabną chusteczką i prosił, żeby z nim pojechał na zamek. Ale głupi przeprosił króla, że nie pojedzie, wrócił na cmentarz, puścił konia, potem w domu układał się, bo mocno zesłabł.

Król ciekawy, kto był tym rycerzem, kazał wszędzie szukać palca. Gdy go znaleziono z pierścieniem, poznał, że tym rycerzem nie był kto inny, ino oblubieniec jego córki. Ale gdzie się on podział? Zaraz też w całym kraju pomiędzy ranionymi żołnierzami szukano takiego, któremu by u ręki brakło palca. Wreszcie, szukający tej ręki panowie, nadeszli także i do tego domu, gdzie leżał głupi z ręką mocno opuchniętą. Przymierzono palec z pierścieniem do jego ręki, — akurat, nadał się, więc wzięli go z łóżkiem na zamek.

Król poznał swoją chusteczkę jedwabną na ręce chorego i kazał zaraz wyjść swojej córce, aby powitała męża.

— A czemuś mi mnie opuścił w dzień ślubu naszego? — rzekła królewna — cóżem ja tobie zawiniła?

— Nie zawiniłaś bynajmniej, piękna pani; ale nie czując się jeszcze ciebie godnym, chciałem pierwaj dowieść czynem walecznym, że nie samo szczęście, ale własna zasługa winna mnie podnieść w oczach twoich. Teraz, gdym otrzymał to, czegom żądał, już cię więcej nie opuszczę.

Słyszając to, ucieszony ojciec oddał natychmiast rządy królestwa zięciowi, który tak, jak był dobrym synem, tak stał się dobrym mężem i dobrym królem.

O dwunastu miesiączkach. — Jedna baba miała córkę i pasierbicę, której bardzo nie lubiła i strasznie jej dokuczała. Raz jakoś zaraz po północy, wygnała ją z chałupy z garnuszkem po ogień. Gdzie tu iść po ogień? Taka noc! Idzie od chałupy do chałupy, ale ognia nie dostała. Ano zobaczyła w polu jakiś ogień, świeciło się w jakiejś chałupce. Idzie tam, a tam siedzi *dwunastu miesiączków*. Ona ich prosiła, tych miesiączków, o ogień, a oni jej tak mówią:

— Powiedz nam, który z nas najładniejszy i jak się nazywamy, to ci damy ognia.

Ona im mówi:

— Wszyscyście piękni zarówno, a nazywacie się: styczeń, luty, marzec, kwiecień, maj..., aż do grudnia wszystkich wyliczyła.

— Nadstaw garnuszek i zapaskę, to ci damy ognia. Ten z garnuszkem dasz matce, a ten z zapaski dla ciebie. Schowasz sobie do skrzynki. A masz skrzynkę?

— Mam skrzynkę. Ale jakże będę niosła ogień w zapasce?

— Nic się nie bój; nic ci się nie stanie.

I dali jej tego ognia. Gdy przyszła do domu, dała matce ten ogień z garnuszkiem i matka rozpałała na nalepie, — a ten z zapaski wspanała sobie do skrzynki.

Macocha myśli sobie, że się jej tam wszystko spali w tej skrzynce i z ciekawości otworzyła wieko i zaglądnęła. Patrzy, a tam nie ma ognia, tylko same złote dukaty. Pyta się jej, skąd ona to wzięła. Tak pasierbica opowiedziała jej wszystko, jak nie mogła znaleźć ognia, jak zaszła do chałupy w polu, tam siedziało dwunastu miesięczków i dali jej tego ognia.

Zazdrościła jej macocha tego bogactwa i na drugą noc wysłała swoją córkę po ogień. Poszła dziewczyna także do tych miesięczków po ogień, a oni jej powiedzieli:

— Zgadnij, jak się nazywamy i który z nas najpiękniejszy, a damy ci ognia.

— Nazywacie się: styczeń, luty, marzec, kwiecień, maj, czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień, październik, listopad, grudzień. Aleście wszyscy brzydźcy, co do jednego.

Ano, dali jej tego ognia do garnuszka dla matki, a dla niej do zapaski, aby go sobie wsuła do skrzynki. Idzie do domu, a matka wybiegła już naprzeciwko, wzięła ogień z garnuszkiem na nalepę, a ten z zapaski dziewczucha wsypała do skrzynki. Tymczasem od tego ognia spaliło się wszystko i one obydwie się spaliły, a została tylko ta pasierbica i była bogatą.

W pałacu topielca. — Pod Krakowem, pomiędzy wioskami Łagiewnikami a Wolą Duchacką był dawniej staw przy drodze, dzisiaj już zupełnie zarośnięty. W tym stawie głębokim mieszkał topielec ze swoją żoną i, kto tylko nieostrożny kąpał się w stawie, tego wciągał topielec na głębinę i topił.

Pewnego razu około jedenastej godziny w nocy szła tą drogą ze Swoszowic kobieta od chorej. Niedaleko stawu spotkał ją jakiś pan i zapytał, czyby nie poszła do jego chorej żony. Skoro się na to zgodziła, poprowadził ją nieznajomy nad staw, uderzył pręcikiem złotym we wodę, która się rozstała, a wtedy kobieta zobaczyła pałac cały z krysz-

tału, pereł, djamentów i niby sopli lodowych. W oknach świeciło się żółte, słoneczne światło, a na jednym oknie stał lichtarz złoty. Gdy weszli do pałacu, zaprowadził ten pan kobietę do swojej żony. Leżała ona na łóżku w małej stancyjce, w której po wszystkich ścianach, miejsce w miejsce, wisiało na gwoździach pełno garnków porcelanowych, a każdy przykryty był szczelnie pokrywą. Wtedy nieznajomy odezwał się do babki:

— Wy tu zostaniecie przy mojej żonie, a ja pojedę w świat. Gdy powrócę, to wam dobrze zapłacę.

Kobieta spojrzała w okno i zobaczyła siwego konika o złotej uprzęży, a za nim powóz. Wsiadł pan do karetki, zadudniała ziemia i pojechał w świat.

Tymczasem urodziło się dziecko, ale to dziecko było na pół białe, a na pół czarne, czem się kobieta bardzo zafrasowała; ale pocieszała ją chora, powiadając, że tak być musi i żeby sobie z tego nic nie robiła.

Już babka pogodziła się z widokiem dziecka do połowy białego, a do połowy czarnego, ale nie mogła wyjść z podziwienia, dla-

czego tyle garnków wisi po ścianach. A tu chora upominała ją często:

— Strzeżcie się, żebyście nie zaglądali do żadnego, bo przez to stałaby się wielka szkoda.

Kobieta nie zaglądała też do żadnego garnka, chociaż ją paliła wielka ciekawość; ale — gdy sprząając po izbie — spostrzegła w kąci pod ławą puszkę także szczelnie zakrytą, nie wytrzymała i, chcąc się dowiedzieć coby w niej było, otworzyła ją. W tej chwili wyleciało z puszki pięć gołąbków białych i oknem poleciało w świat. Chora zafrasowała się strasznie i zaczęła lamentować:

— Cóżeście wy też najlepszego zrobili, a toż jak on wróci do domu, to was może zabić. Przecież mówiłam wam już tyle razy, abyście tego nie ruszali.

Kobieta przełękała się także, bo domyśliła się, że te gołąbki to były dusze tych ludzi, których topielec potopił i że we wszystkich tych garnkach, porozwieszanych po ścianach i szczelnie pozakrywanych, siedzą także dusze potopionych. Udała się tedy w pokorę i prosiła chorej, aby jej poradziła, jak ma uniknąć tego niespodziewanego kłopotu.

Udobruchała się chora, obiecała ją ochronić od nieszczęścia i rzekła:

— Pamiętajcie, jak powróci mój mąż ze świata, a będzie was pytał, co żądacie za swoją posługę, to powiedzcie, że chcecie mieć tylko te śmieci, co są na izbie. A gdy wam każe zamiatać i zabrać je, to nie zamiatajcie od łóżka ku drzwiom, ale od drzwi do łóżka. Wtedy sobie zbierzcie te śmieci do fartucha i pójdziecie spokojnie do domu.

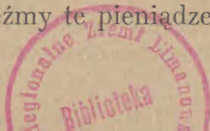
I tak się stało. Ziemia zadudniała, pan przyjechał ze świata i w umowie o zapłatę, kazał babie zabrać te śmieci, jak sobie życzyła. Gdy z temi śmieciami we fartuchu powróciła do domu, spostrzegła, że ma same złote i srebrne pieniądze.

Bo w pałacu topielca nawet śmieci są ze zrebra i złota.

Od tego czasu miała się kobieta aż do śmierci bardzo dobrze.

Pan Jezus i święty Piotr. — Szedł Pan Jezus ze świętym Piotrem i znaleźli pieniądze pod lasem. Święty Piotr powiada:

— Panie, weźmy te pieniądze, to się nam przydadzą.



A Pan Jezus tak mówi:

— Ej Piotrze, nie bierz tych pieniędzy, bo przy pieniądzach jest śmierć.

Ale święty Piotr wziął te pieniądze i niosą. Przyszli do jednej karczmy, położyli się spać, a pieniądze zostawili obok siebie. Zobaczył karczmarz worek pieniędzy, z chciwości zaświeciły się mu oczy, chwycił za siekierę i chciał zabić obydwóch żebraków. Ale zdrętwiał cały i z podniesioną siekierą do góry stał tak do rana.

Poschodzili się rano ludzie do karczmy, a widząc z siekierą stojącego bez ruchu karczmarza, mówią mu:

— Połóżże już tę siekierę.

Ale karczmarz ruszyć się nie mógł. Dopiero gdy się obudził Pan Jezus, zawołał:

— Stań się koniem!

I w tej chwili przemienił się karczmarz w konia; święty Piotr umieścił mu na szyi worek z pieniędzmi, a Pan Jezus rzekł:

— Kiedyś chciwy, to teraz wieź!

Zaprowadzili go do jednej wsi, a tam gospodarz mówi do tych dziadków:

— Sprzedajcie mi tego konia.

— My go nie sprzedamy, ale go wam zo-

stawiamy z tymi pieniędzmi, dopóki nie powrócimy. Nie dajcie mu jeść wiele, a niech pracuje tak długo, dopóki nie zarobi tych pieniędzy, co na sobie nosi.

I pracował gospodarz długie lata tym koniem, póki nie zapracował wszystkich pieniędzy we worku. A wtedy dopiero powrócili dziadkowie, którzy go tam zostawili, zabrali konia z workiem pieniędzy u szyi i przyprowadzili go do jego domu, do karczmy. Dopiero tam przemienił go Pan Jezus napowrót w człowieka i powiedział mu:

— Teraz te pieniądze są twoje, boś je zapracował i odpokutowałeś grzech, żeś ubogich żebraków chciał pozabijać.

Most djabelski. — Był pewien król, który chciał koniecznie połączyć swój zamek, co stał nad przepaścią, z wielką skałą przeciwną za pomocą bardzo długiego mostu murewanego. Przychodzili różni budowniczowie, radzili, mierzyli, badali, ale wreszcie żaden nie mógł się podjąć budowy tak sztucznego mostu, bo trzeba go było budować w powietrzu bez żadnego fundamentu, łukiem wielkim, opierającym się tylko na

dwóch brzegach. Aż razu jednego przychodzi młody mularz do króla i powiada:

— Ja się tej roboty podejmę.

— Dobrze, — mówi król — a jak wnet wybudujesz, nie pożałujesz swej pracy, tak cię wynagrodzę.

Młody budowniczy pragnął wystawić most cudowny, bo wiedział, że stałby się odrazu i sławnym i bogatym. Skoro jednak rozpatrzył się bliżej w położeniu, strach go zdjął, że przyjętej roboty nie potrafi wykonać, bo budowa tego mostu przechodzi siły i zdolności ludzkie. Wstyd nie pozwolił mu cofnąć się przed wykonaniem zamierzonego dzieła, więc układa różne plany, rozważa środki, rozmyśla, męczy się, poci, — niestety, zdaje się, że wszystko nadaremno. Ale się zaciął — nie ustąpi.

— Niech się dzieje, co chce — mówił do siebie — chociażbym miał samego djabła przyjąć do spółki, będę stawiał!

Djabeł stawiał się na zawołanie, usłużny, przyrzekł most postawić i zapytał grzecznie:

— Jakąż mi dasz korzyść z tej spółki?

— A cóż chcesz? — zapytał mularz.

Djabeł na to:

— Nie chcę ja wielkiej korzyści, poprę stanę na małym, bo żal mi cię i z dobrego serca chcę ci dopomódz. Gdy most stanie, to ja wezmę sobie pierwszą istotę żyjącą, która ten most przejdzie. Czy zgoda?

— Zgoda! — odrzekł mularz. — Bierz się do roboty.

Djabeł roześmiał się szyderczo, bo w nagrodę za pomoc chciał porwać duszę budowniczego i cieszył się już z pewnej zdobyczy.

Natychmiast wziął się do roboty.

Łamał i znosił kamienie, stawiał, spajał, zakreślał łuk kamienny nad przepaścią, potężny, mocny most wiszący. Robił to tak zgrabnie, zręcznie, umiejętnie, że prześcignął najlepszego mularza, najzdolniejszego budowniczego, — a tak szybko, że nim kur zapiał, stanął most cudowny.

Patrzył na robotę zdumiony budowniczy, przerażała go ta szybkość roboty, ale przytem nie zapomniał o umowie z djabelem i rozmyślał, jakby go wywieść w pole.

Gdy most został ukończony, stanął djabeł na jednym końcu jego i ze złośliwym uśmie-

chem, zapraszał mularza, aby się przeszedł po nim i obejrzał, czy wszystko jest dobrze.

Ale mularz, nie w ciemę bity, przygotowany był na zaprosiny. Postraszył blakającą się w pobliżu świnię i wpędził ją na most.

— Najpierw muszę ci zapłacić! — zawołał do djabła z drwinami. — Bierz według umowy pierwszą żyjącą istotę, która most przechodzi.

Na widok świni, biegnącej po moście, tak się djabeł rozgniewał, że porwawszy dobiegającą świnię, z taką siłą rzucił nią o krawędź mostu, że wybił w nim dziurę i z trzaskiem i rykiem uciekł do piekła.

Przyjechał król most oglądać, pochwalił dzieło i mularza hojnie wynagrodził, a wybitą dziurę kazał zaraz zaprawić. Ale niestety, pomimo usilnych starań, dotąd nikt jeszcze tej dziury nie potrafił zamurować, a ludzie przechodzący i przejeżdżający tamtędy, dziwią się ciągle i ciągle powtarzają:

— Potrzebny, jak dziura w moście.

O Twardowskim. (Gwarą, według Ciszewskiego). — Posed, panie, jęgo ociec, cyli po-

jechou na wojaz. Wjechou w strasne lasy i strasnie sie zaturbowou. Powiada sobie:

— Mój Boze, mój Boze, kaj jo tez tutaj jezdem. Zeby mie tu kto stond wyzwolyu, coby jeno chciou, tobym mu dou!

Ana wychodzi dwóch panów.

— Wyzwolymy cie stond, ale dej nom to, co o tym nie wies. Więc podpis nom sie, daj średni palec urznąć i podpiszes nom sie tom krwiom twojom.

Ten to zrobieu i urznęli mu i podpisou.

Przyjezdzo i jest — urodzieu sie ten Twardoski. Dobrze, chowou sie, chowou; jak sie chowou do 28 lot, więc, panie święty, jak 28 lot mu minęuo, więc zachodzieli go brać. Jak go mieli brać, tak on sie znowu prosieu, zeby go nie wzięni, jaz w Rzymie. Ano teroz, panie święty, jadą; jest korcma spolono. On śloz i dumo nad tem. A ten kacmorz powiada:

— Cóz — powiada — tak dumos?

— A jo dumom, bo joby tu te karcme postawiou nazod.

A tu mu naroz ci źli dopomogli, niby mieli mu sepnać, ze obierz inne miano, niech sie nazywo Rzem. Jak ją postawieu, tak za

24 godziny stanęua, bo mu pomogli ci wszyscy. Dopiero, panie święty, calusieńką karcme obleguy wrony. No, jak te wrony sieduy, tak nima rady, brać go. Ano i cóż? Jak go wzieni i ponieśli. Dopiero jak ułożyu go wzieni i ponieśli. Dopiero jak wszczyn go godzinki o Najświętsy Pannie, tak go ciśli na piekielno brame.

Sowa i jastrząb. (Gwarą, według Ciszewskiego). — Sowa, jak napotkaua jastrzęba, ano takiego, co to wyjodo te dzieci, tak go prosi strąśnie, zeby ji dzieci nie podusiuu. Ale on pedo:

— Wiem to, chtóre twoje dzieci?

Ale odpowiaado:

— Chtóre — pedo — najuadniejse, to moje.

No tak on ji przyrzèk, ze ji nie podusi. Co kaj napotko gniozdecka, napotko pisklęta, zaglądo, ony tam ozdziawiauy dzióbki do niego, no, on odleci, nie zrobi skody żodny. Prec tak leciou po gniozdach. Skoro napotkou te sowy. Ony, jak wyuupièuy te ślèpio na niego, wzion, podusièu wszystkie. Sowa sie ś nièm spotyka. Pedo:

— O mój bracisku, prosiuuam cie tèt, zebyś mi dzieci nie podusiuu, tyś mi przyrzek, a potemeś podusiuu.

— Pedziałaś, ze chtóre najuadniejse, to twoje. Co kaj zońde, to takie uadne ptoski to odlece, odlece. A tamok to najbrzydsze byuy, ślèpie na mnie powywolauy, jo też podusiuu.

— O, mój bracisku, a dyć to najuadniejse! Zawdy każdemu iest najuadniejse swoje.

TRZY CÓRKI.

Oj, za Krakowem w jednej wsi
Wydawał ojciec córki trzy.

Gdy tę najstarszą wydawał,
Trzysta talarów za nią dał.

— Neści córuniu, byś miała,
Byś mię na starość chowała.

Gdy tę średniejszą wydawał,
Dwieście talarów za nią dał.

— Neści córuniu, byś miała,
Byś mię na starość chowała.

Gdy tę najmłodszą wydawał,
Wianek ruciany za nią dał,

— Neści córuniu byś miała,
Byś mię na starość chowała.

Wziął ojciec łaskę, szedł do wsi
I zaszedł do tej najstarszej.

— Córuniu moja, daj chleba,
Bo mi go dzisiaj potrzeba.

Córka do komory biegała,
I ojcu powróż podała.

— Neści ojczy, obwieś się,
Po moich progach nie płacz się!

Wziął ojciec łaskę, szedł po wsi
I zaszedł do tej średniejszej.

— Córuniu moja, daj chleba,
Bo mi go dzisiaj potrzeba.

Córka do komory biegała
I ojcu kamień podała.

— Weź ojczy kamień, utop się,
Po moich progach nie płacz się.

Wziął ojciec łaskę, szedł po wsi
I zaszedł do tej najmłodszej.

— Córuniu moja, daj chleba,
Bo mi go dzisiaj potrzeba.

Córka do komory biegała
I ojcu chleba podała.

— Ne wam, tatuniu i jedźcie
I to dzieciątko kołyszcie.

ZAŁECANIE.

Idzie woda od ogroda,

Okolo Zwierzyńca;

Czarne buty do roboty,

Czerwone do tańca.

Idzie woda od ogroda,
 Od samego Śląska;
 Zalecał się pan starosta,
 Nie miał i szelązka.
 A jakże się nie zalecać,
 Kiedy panna ładna;
 Suknia na niej jak na pani,
 Chusteczka jedwabna,
 Warkocz złoty swej roboty,
 Wianek okolisty,
 Napisałbym moja panno,
 Ja do ciebie listy.
 I jabym też napisała,
 Żebym taki papier miała.
 Papieru mi nie stało
 I nocka mnie zaszła,
 Pióro mi się potrzaskało
 I świeczka zagasła.

ZAKOCHANA.

Mamuniu moja, boli mnie głowa,
 Odjechał mnie najmilejszy wczoraj do Lwowa.
 Jak mnie odjechał, tak nie przyjedzie,
 Obiecał mi za półroczku, że pisać będzie.
 Pół roczku mija, liścik przychodzi,
 Przeczytajże najmilejsza, bo ci się godzi.
 Liścik czytała, rzewnie płakała,
 Z tego płaczu i frasunku aż zemdląta.
 Mamuniu moja, jadą malarze
 Daj mi jego odmalować choć na papierze.

Mamuniu moja, świetnie malują,
Odmalowali miłego, jakby lilję.

Jakby lilję, jakby różę kwiat;
Milszy mi jest mój kochany, niżli cały świat.

ROZPACZ.

Śliczne gwoździki, piękne tulipany,
Gdzież mi się podział, mój Jasiu, kochany?
Czyli cię wzięli żeglarze na morze,
Że się me serce utulić nie może?

Astrologowie, co gwiazdy liczycie,
Czyli o moim kochanku nie wiecie?

— Widzieliśmy go w cieniu cyprysowym,
Czesał swe włosy grzebieniem perłowym;
Widzieliśmy go, był w strasznej niemocy,
Obcierał sobie zapłakane oczy.

Oj, serce, serce, co mi za radę dasz,
Kogom kochała, nie ma go już teraz!
Oj! nie ma, nie ma i pono nie będzie,
Któż moje serce rozweselać będzie.

ZAWÓD.

Cztery lata wierniem służył gospodarzowi,
Sieczkiem rzezał, nie wieczerzał, sam ci to powie.
Ni jadania, ni pijania, ni ja wyspania,
Tylkom patrzył za Marysią, gdzie wolki gania.
Miała srebrną zapaseczkę, sznurek koralu,
Kaftan złotem bryzowany, być mi ją dali.

Poszedł Maciek do matusie, dostał
dziewczyny,

A ja płacząc nieboraczek z własnej przyczyny.

PO ŚLUBIE.

Czy ja ciebie, moja mamó, w domu mierzała,
 Żeś się mi tak młodzusięnką wydać kazała.

Teraz muszę gospodarzyć,
 Chleba upiec, jeść nawarzyć,
 A ja nie umię.

Dalaś za mną sto talarów i parę koni,
 Dalaś za mną cztery krowy, kilkoro świni.

A on na to nie zważuje,
 Tylko bije i katuje,
 Mamusiu moja.

Jak wy do mnie przyjedziecie, mamusiu moja,
 To on do mnie pięknie mówi, żonусiu moja.

Jak odemnie wyjedziecie,
 Wszystkie kąty mną wymiecie:
 Ruszaj do pola!

SIEROTA.

Miły, mocny Boże, miły mnie, miły mnie,
 Nie mam ojca, matki, biją mnie, biją mnie.
 Nie mam ojca, matki, ani przyjaciela,
 Gdzie ja się podzieję, jak przyjdzie niedziela?
 Jak przyjdzie niedziela, jak przyjdzie sobota,
 Gdzie ja się podzieję uboga sierota?

O, moja mamusiu, wy grobie leżycie.
 Ja się poniewieram, wy o mnie nie wiecie.
 Ja się poniewieram między góralami,
 Wy sobie leżycie między deszczułkami.

Pociesz-że mnie Boże z nieba wysokiego,
Nie mam pocieszenia od kogo innego.
Smutna ja se, smutna, smutna całe życie,
Już wy mnie wesołą więcej nie ujrzycie.

WOJNA.

Deszczyk pokrapuje,	Nie płaczcie dziewczęta,
Żołnierz maszeruje,	Wróć się chłopczęta,
Dziewczyna go płacze,	Po skończonej wojnie
Rączki załamuje.	Każda swego pojmie.

Wojna się skończyła
Chłopcy wyginęli.
Bodaj tych Moskali
Wszyscy djabli wzięli.

ODMOWA.

Koło Oświęcimia rośnie jarzębina,
Nie mogą jej wykopać;
Spodobała mi się nadobna dziewczyna,
Ale mi jej nie chcą dać.
Jak mi jej nie dacie, to se ją chowajcie,
Każcie se ją malować,
Oprawcie ją w ramki, postawcie ją w oknie,
Będą się jej dziwować.

ROLNIK.

Jakem orał pod tym lasem,
Przychodziło dziewczę czasem,
Przychodziło i pytało:
Dużo mi się naorało.

Naorało, ale mało,
 Bo się radło połamało.
 Jakem zaczął gospodarzyć,
 Nie chciało się żytko darzyć,
 Ani żytko, ani proso.
 Wszystko zeszło na stokłosę.

STARY.

Idzie stary przez wieś, kukuleczka kuka:
 — Stary dziad, stary dziad młodej żony szuka.
 Mówili mu dworscy, mówili mu chłopcy:
 — Czemu się waść nie ożenił, póki waść był
 [młodszy!

A teraz waść wyszedł na baranią skórę,
 Panny nie chcą gadać, każda patrzy w górę.
 Ogolił brodzisko, przypasał szablisko:
 — Hejże, mocny Boże, będę miał babisko.
 — A idźże, ty stary, za piec z paciorkami.
 Ojciec nasz, któryś jest, zmiłuj się nad nami.

KRAKOWIAKI.

Za wodę, za wodę oczka uciekają,
 Bo mi się za wodą chłopcy podobają.
 Za wodą, za wodą konie mam, konie mam,
 Bo się tam za wodą dziewczyny spodziewam.

Wyдай mię matusiu, wydaj-że mię, wydaj,
 Żebym nie pasła w tych Łazanach bydeł.
 Pasalam ja bydło, pasalam cieleta,
 Nigdy ja nie miała u matusi święta.

Pójdę do kościoła, zmówię pacioreczek,
Żeby mi się dostał ładny parobeczek.
Pójdę do kościoła, zmówię: Anioł Pański,
Żeby mi się dostał parobek plebański.

U matusi w sieni stokroć się zieleni,
Cóż tam po stokroci, kiej dziewczynę wzieni.
A choć jedną wzieni, to druga została,
Będzie się tam, będzie stokroć rozwijała.

Z tamtej strony wody kapustę tam sadzą
Jeszczem nie dorosła, już się o mnie wadzą;
Już się o mnie wadzą, już się o mnie biją,
Za kogo mnie dadzą, czyją będę, czyją?
Chociaż ja nie duża, chociaż ja se drobna,
Ale gospodyni będzie ze mnie dobra.

Idzie woda, idzie koło mego domu,
A kogo ja kocham, nie powiem nikomu;
Nikomu nie powiem i nikt się nie dowie,
Aż ksiądz na ambonie wszystkim ludziom
[powie.

Idzie woda, idzie, złote piany toczy,
Którego ja kocham, ten ma siwe oczy.
Kieby siwe oczka w sklepie sprzedawali,
Jabym se kupiła, toby mnie kochali.

Pojadę, pojadę przez Kraków na zamek,
Służę tam we wojsku mój kochany Franek.

Dawniej-ci w tym zamku królowie mieszkali.
Potem go niemczyska dla wojska zabrali.
Zabrali, zabrali i kraj rozszarpali,
Zwaliła-ci się moc Niemców i Moskali.
Nie dajcie się chłopcy Niemcom i Moskałom,
Wygnacie ich kiedyś, ale z Bożą wolą.

Dobra też to, dobra gorzałeczka z miodem,
Pijali ją chłopcy pod pańskim ogrodem.

A bodaj do piekła wzięło lichy Icka.
 Że u mnie za wódkę idzie wciąż pszeniczka;
 Za pszeniczką żytko, każdy prawie grosik,
 Takem przepił wszystko, jużem dziad ponosik.

Z tamtej strony Raby kąpały się baby,
Jedna drugą wlekła za nogi do piekła,
Wlokły się, wlokły się obydwie do piekła,
Bo im smakowała gorzaleczka wściekła.

Orali, włóczyli, ja za piecem leżał.
A jak jeść wołali, to ja najprzód biegał.
Młócić trza, młócić trza, — któryż chce,
[któryż chce?
Idźcie se wy sami, ja wolę na misce.

- Kaj ty idziesz, panie bracie?
— Do Krakowa, zalecać się.
— Nie chodź-że tam z małym groszem,

Bo tam dziewczka z dużym nosem.
Trzebaby ją pocałować
I nosa jej nakierować.

Zagrajże mi, jako wiesz,
Upiekę ci ślepą mysz,
Byłabym ci ją upiekła,
Ale mi z ręki uciekła.

Miała matka
Cztery jabłka,
Córka pięć,
To dziewięć.
— Moja matko,
Dajcie jabłko.
— Córki prosz,
Ma ich dość.

Nie boję się biedy, cóż mi bieda robi,
Wezmę siekiereczki, podetnę jej nogi.

T A Ń C E I Z A B A W Y.

Zabawy wypływają z temperamentu narodu i jego odwiecznych przyzwyczajzeń, są więc charakterystycznym objawem jego życia. Inaczej bawi się człowiek prosty, a inaczej wykształcony, — inaczej człowiek wol-

ny, a inaczej niewolny, — inaczej człowiek żywy, a inaczej powolny. Zabawy odzwierciadlają duszę człowieka. W zabawach tkwią także ślady dawnych zwyczajów i obyczajów narodu.

Lud krakowski żywy i wesoły lubi się bawić i bawi się chętnie nie tylko w dniach szczęśliwych, ale nawet wtedy, gdy mu coś dolega, gdy go coś martwi, — ot, aby zapomnieć o smutkach i dolegliwościach życia codziennego.

Do najulubieńszych rozrywek Krakowiaka należą tańce, zabawy i zagadki.

TANCE.

Charakterystycznym tańcem Krakowiaków jest taniec, zwany także *krakowiakiem*, rozpowszechniony i tańczony dawniej bardzo chętnie w całej Polsce. Trzeba widzieć, z jaką ochotą, z jaką wesołością, z jaką dziarskością tańczą tu krakowiaka. Na czoło wybija się zwykle tancerz najzwinniejszy, najzręczniejszy, najdzielniejszy i on rej wodzi. Jak zaśpiewa, stanąwszy przed muzyką, tak zagrać muszą, a jak zagrają, tak wszyscy muszą tańczyć.

Tancerz obejmuje tancerkę prawą ręką wpół, a ona go taksamo trzyma ręką lewą; za przewodnikiem wszyscy w podskokach krążą w około izby, przytupując przytem i krzesząc ognia podkówkami, brząkając kółkami u pasa i pokrzykując ochoczo. To znowu któraś para obróci się około siebie, albo puszczają się tańczący i tancerze biegną w lewo, a tancerki w prawo, a obiegłszy izbę, spotykają się i tańczą dalej parami.

Od czasu do czasu staje przewodnik przed muzyką, zaśpiewa dwu- lub cztero-wierszową piosnkę okolicznościową i znowu krokiem w podskokach sunie dalej. A piosnki te, także *krakowiakami* zwane, tworzone na poczekaniu, odnoszą się zwykle albo do tancerki albo do tancerza którego, bywają dowcipne, wesołe i najczęściej bardzo trafnie charakteryzujące osoby, biorące udział w zabawie. Jeżeli się znajdzie na zabawie dwóch zdolnych, sprytnych i ambitnych parobczaków, z których jeden drugiemu nie rad pierwszeństwa ustąpić, to wtedy przyjemnie posłuchać, jak naprzemian to jeden, to drugi staje przed muzyką

i piosnką dowcipną, ciętą odpowiada jeden drugiemu. Przy *krakowiaku* każdy z tańczących ma prawo stanąć przed muzyką ze swoją tancerką, zatrzymać cały szereg tańczących, a „wrzuciwszy nieco grosza do basów“, to jest, opłaciwszy muzykę, zaśpiewać *krakowiaka* na swoją nutę i tańczyć dalej.

Krakowiaki tańczą chętnie starsi nawet, przytupując i przyśpiewując wesoło. Czasem dwie dziewczęta lub dwie kobiety obejmują się w pasie i puszczają się w płasy. *Krakowiak* nie nuży tańczących, gotowi tańczyć do upadłego noc całą, dopóki tylko muzykanci znużeni grać potrafią.

Bardzo pięknie opisuje ten taniec *Kazimierz Brodziński*:

Wziął sobie dziewczuchę, której wdzięk uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy;
Naprzód wychodzi, przed muzyką staje:
Halina w płasach rękę mu podaje:
Za nim się w koło młodzieńcy zebrali,
Nuca i biją w podkówki ze stali.
Wiesław się za pas ujął ręką prawą
I płasa lekko przed Haliną żwawą,
W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie,
Ojcom za stołem skłonił się przystojnie,

Tupnął i głowę nachylił ku ziemi
I zaczął nucić słowy takowemi:

Niechże ja lepiej nie żyję,
Dziewczę, skarby moje,
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje.

Patrzajże mi prosto w oczy,
Bo widzi Bóg w niebie,
Że mi ledwie nie wyskoczy
Serduszko do ciebie.

Bierze Halinę i tak wokoło,
Przodkując družbom, tańczy wesóło,
A gdy ku skrzypkom znowu powróci,
Staje i w płasach tak przed nią nuci:

Czemuż ja w Proszowskiej ziemi
Małe zaznał dziecię,
Byłbym między krakowskiemi
Najszcześniejszy w świecie!

Krew, nie woda, ludźmi włada,
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek myśli i układa,
A wszystko Bóg sądzi.

Halina w płasach przed nim ucieka,
On, w ręce bijąc, goni zdaleka;
A gdy dogoni, znowu z nią wróci,
Staje i w płasach tak dalej nuci:

Nie uciekaj dziewczę lube,
Moje sto tysięcy,
Dogonię ja moją zgubę
I nie puszczę więcej.

Krąży płaszek w ciemnym lesie,
Gałązek się czepia,
Aż dognany piórka niesie,
Gniazdeczko ulepia.

Sam teraz w płasach przed druchną stroni,
A ona za nim wesoło goni,
I dogoniony, gdy znowu wróci,
Staje i w płasach tak dalej nuci:

Gospodarzu, nie dasz wiary,
Jak konie oplacę,
Wydałam ja tve talary,
Moje serce stracę.

Grajcie skrzypki, bo się smucę
W oplakanyim stanie,
Z konikami do dom wrócę,
Serce się zostanie.

Dłoń mu podała, a on w około
Przodkując družbem tańczy wesoło,
A gdy do nowej piosneczki stanie,
Skrzypek drzymiący zakończył granie.

Oprócz *krakowiaka* tańczą tu: *mijanego*,
przebieganego, *suwanego*. Są to właściwie
tylko pewne odmiany *krakowiaka*. Wresz-
cie znany jest jeszcze *taniec polski*, czyli
wolny, rodzaj *poloneza*, *taniec flisak*, a dzi-
siaj tańczą chętnie jeszcze *polki* i *stajery*
(walce).

ZABAWY.

Między dziećmi, między pastuszkami jest w Krakowskiem wiele zabaw. Znane są gry i zabawy: w Adama i Ewę, w cechę, w gąski, w gołębie, w klucz i kłódkę, w konopki, w kotka i myszkę, w nawlekanie igły, w ogrodniczkę, w Olejanke, w panią Jareminę, w panią Różę, w ptaki, w sitko, w śmierć i matkę, w szewczyka, w zajaczki, w złotą kulę, w żórawia i inne.

Opiszemy tutaj kilka mniej znanych zabaw.

Gąski. — Dzieci grający w gąski wybierają jedno z pomiędzy siebie, które nazywa się matką, i drugie, które jest wilkiem. Za matką stają wszystkie dzieci i jedno drugie trzyma w pól. Wilk siada naprzeciwko i udaje, że kopie dołek. Gąski śpiewają:

Wul, wul! Dzikie gęsi moje.
Nie chodźcie tu na pole,
Są tam wilcy z wilczętami,
To porwią was z gąsietami.

Potem straszą wilka, wołając:

O-cha, wilku! O-cha, wilku!
Kipi ci kasza na kominku!

Wtedy wybiega wilk i goni dzieci. Które złapie, prowadzi do swej jamy, reszta zaś przychodzi przed niego, kulejąc lub skacząc na jednej nodze. Matka śpiewa:

Pocoście wilki popsuli,
Gęsi pohulawili?

Wilk odpowiada:

Poceście mi zjadły stajanie owsa,
Stajanie prosa i staw wody wypily?

Matka: Ja wam szkodę zapłacę, a wy gęsi ponaprawiajcie.

Wtedy wilk wpada między dzieci i smagając biczem po nogach naprawia je, aby nie kulały.

Szewczyk. — Jedno dziecko udaje szewczyka, klęczy w kole i niby szyje buty, a inne dzieci obchodzą go dokoła. Między szewczykiem a dziećmi w kole toczy się następująca rozmowa:

Szewczyk: Moi państwo, gdzie idziecie?

Dzieci: Na spacer.

Szewczyk: To sobie trzewiczki podrzecie.

Dzieci: Mój szewczyku, to nam naprawisz.

Szewczyk: Moi państwo, a kto mi zapłaci?

Dzieci: Kogo sobie wybierzesz.

W tej chwili rozbiegają się dzieci z koła, a szewczyk goni je, chwyta, a kogo złapie, tego stawia na swoim miejscu i zabawa rozpoczyna się na nowo.

Olejanka. — Dziewczęta, trzymając się za ręce, tworzą koło zamknięte, w środku którego znajduje się jedna, nazywana Olejanką. Dzieci, krążąc w około Olejanki, śpiewają chórem:

Moja Olejanko,
Klęknij na kolanko,
Podeprzyj se boczki,
Chyc się za warkoczki.
Kogo chcesz,
Tego bierz!

W czasie śpiewu w stosownych miejscach stojąca w środku dziewczynka najpierw klęka na kolano, potem podpiera się rękoma w boki obydwu, chwyta się rękoma za warkoczyki, następnie wstaje i wybiera z koła jedną z biorących udział w zabawie, która zostaje znowu Olejanką, staje w środku, a

reszta dzieci, chwyciwszy się za ręce, kręcą się około niej i śpiewają, jak poprzednio.

Zabawa trwa tak długo, dopóki się dzieciom nie uprzykszy.

Konopki. — Dzieci trzymają się za ręce, tworząc koło, a jedna stoi w środku. Koło krąży, przyczem wszyscy śpiewają:

Bawiliśmy się w konopki,
Ale były małe snopki;
Dużo nas, dużo nas,
A ty, Maryś (Jasiu, Franiu itd.) idź od nas.

Wymienione dziecko występuje z koła i przyłącza się do stojącego w środku.

Koło zaczyna się znowu kręcić, dzieci śpiewają tęsamą piosenkę po raz drugi, ale wymawiają w niej imię innego uczestnika zabawy, który po wyśpiewaniu imienia swego opuszcza koło i wstępuje do środka. Powtarza się to tak długo, dopóki wszystkie dzieci nie zostaną wyłączone z koła, oprócz ostatniego.

Zabawa trwa dalej, ale teraz ostatni wiersz w śpiewanej piosnce brzmi:

A ty, Maryś (Jasiu, Stasiu itd.), chodź
[do nas.

W ten sposób łączą się znowu dzieci w koło, które rośnie tak długo, dopóki tylko jedno dziecko nie pozostanie w środku.

Zabawa trwa dopóty, dopóki się dzieciom nie uprzykszy.

Kotek i myszka. — Dzieci wybierają z pośród siebie kotka i myszkę, inne biorą się za ręce, tworzą koło, krążą to w jedną, to w drugą stronę i śpiewają:

Uciekaj myszko do dziury,
Bo cię tu złapie kot buri;
A jak cię złapie kot buri,
To cię obedrze ze skóry.

Podczas tego śpiewu myszka, uciekając, obiega na zewnątrz koło, to znowu przediera się popod ręce dzieci do środka, a kotek biega za nią i stara się ją pochwycić. Gdy mu się to uda, dzieci wybierają z pośród siebie innego kotka i myszkę i zabawa trwa dalej.

ZAGADKI.

W lesie stało, liście miało,
Przyszło do dom, zahuczało.

Basy.

Przywieziona z zagranicy,
Zasadzona do piwnicy,

A na zapusty
Najadła się kapusty.

Beczka z winem.

Przyjechała niemka
W czerwonych sukienkach,
Jak ją rozbierali,
To nad nią płakali.

Cebula.

Stoi panna w murze
W czerwonym kapturze.

Cegła.

Wisi wisiołek,
Bieży bieżołek;
Wisiołek się urwał,
Bieżołek go porwał.

Chłopiec i jabłko.

Jakby wstało,
Toby do nieba dostało.

Droga.

Gonili się goście
Po drewnianym moście,
Zagonili się do glinianej karczmy.

Groch po stole toczy się do garnka.

Ryczy wół
Na sto gór,
A na tysiąc go słyhać.

Grzmot.

Baryłeczka wina,
Dziurki do niej niema.

Jajo.

Stoi za ścianą
Z piszczałeczką kościaną.

Kogut.

W gaju było, liście miało,
Teraz nosi duszę, ciało.

Kołyska.

Stoi chłop na dachu,
Pali fajkę tabaku.

Komin.

Ani nóg, ani rąk,
Idzie do studni i pije, jak bąk.

Konewka.

Świątym był, świątym będzie,
W niebie nie był i nie będzie.

Kościół święty.

Jestem sobie zakonnikiem,
Nie rozmawiam nigdy z nikim,

Chodzę zawsze w żałobie,
Mieszkam tak, jakby w grobie.

Kret.

Leży bochen
Między grochem.

Księżyc między gwiazdami.

Brać go, wrzeszczy, kłaść go, wrzeszczy, położyć
[go, spi.
Łańcuch.

Stoi w ogrodzie
Na jednej nodze,
Mógłbyś przysiądz,
Że w nim jest tysiąc.

Makówka.

Chłop zrobi, baba zepsuje.

Miotła.

Bywa u nas taki wół,
Co wypije wody dół.

Mróz.

S Z T U K A.

Lud nasz ma wrodzone, wysokie poczucie
piękna, które objawia się upodobaniem
w pięknem odzieniu, ładnem mieszkaniu,

ozdobnych sprzętach, w śpiewie i w muzyce. U ludu krakowskiego spostrzegamy na każdym kroku wielką wrażliwość na piękno całego otoczenia.

Jeżeli chaty nie są pobielone całe, to okna otoczone są białym pasem, a na nim niekiedy rzucik z niebieskich centków lub kwiatków; zaś szczeliny między belkami ściany wylepione gliną i pobielone lub pomalowane siwo.

Przed oknami lub z boku chaty w ogródku pielęgnują dziewczęta kwiatki, jak malwy, ostróżki, astry, nogietki, słoneczniki i inne.

Wewnątrz izba wybielona białą, a w okół okien, drzwi, obrazów, na okapie komina spostrzegamy malowane przez patron niebieską farbą kwiaty lub gwiazdy.

Bardzo ozdobnie malowane są wieka i boki skrzyń, w których gospodyni chowa bieliznę i ubranie odświętne. Zdobia izbę malowane w kwiaty łóżka, kołyska, szafka na naczynia, półka na miski, ramy do obrazów. Zwykle nad oknami pod powalą umieszczono szereg obrazów świętych, zaś u tragarza środkowego wisi ładny *podłóżnik* lub *świat*

z opłatków. Gospodyni lubi także, gdy na jej oknach kwitną kwiatki, to też hoduje w wazonikach różne pelargonje, a także mirt i rozmaryn, gdy w domu są dziewczęta na wydaniu. Do ozdoby izby służą niemniej malowane talerze i garnuszki porcelanowe.

Świąteczny strój krakowiaka odznacza się także pięknnością i barwnością. Na białej koszuli z haftowanym kołnierzem i przodem granatowa kamizela długa z guziczkami perłowymi lub cynowymi, kutasikami z jedwabiu wiśniowego lub zielonego; pas skórzany ozdobiony licznymi barwnymi gwiazdkami i kwiatkami, mosiężnymi guziczkami i kabzlami, to znowu poważna biała sukmana z czerwonym kołnierzem, wypustkami i kutasami, wreszcie kapelusz lub krakuska z pawiem piórem, albo bukietem sztucznych kwiatów.

A jakże zdobnym jest strój krakowianki?

Na koszuli białej, na gorsecie, kaftanie, fartuchu piękne hafty i bogate wyszycia jedwabiami, krepinkami, tasiemkami, szyschem złotym i srebrem, to znowu naszywane paciorkami różnobarwnymi, koralikami, blaszkami i guziczkami. A jakie ładne

i oryginalne są te desenie, jakie poczucie w zestawieniu barw!

Głównie dziewczęta i kobiety są tutaj artystkami. One utrzymują otoczenie chaty i izbę w czystości i porządku, pielęgnują kwiaty w ogródku i na oknach, zdobią izbę malowanymi ornamentami, haftują chustki, koszule, fartuchy i spodnice, wyszywają przepyszne gorsety i kaftaniki, a nawet żony i córki stolarzy malują skrzynie, szafki i inne sprzęty domowe, a wszystko to bez żadnych wzorów, ale z pamięci, według własnego upodobania i pomysłu.

Mężczyźni znowu okazują swój talent i upodobania w budownictwie, w rzeźbiarstwie, malarstwie i muzyce. Bardzo ładne i oryginalne kapliczki ich wyrobu spotykamy wszędzie przy drogach, wśród pól i na cmentarzach. Rzeźbią nieraz bardzo udatne figury świętych, piękne laski i biczyska, to znowu malują obrazy.

Przed laty byli tu znani *obraźnicy*, którzy sami wyrzynali na deskach obrazy, odbijali je czarno na papierze, kolorowali i sprzedawali po odpustach i jarmarkach. Takie ludowe drzeworyty można jeszcze tu i ówdzie

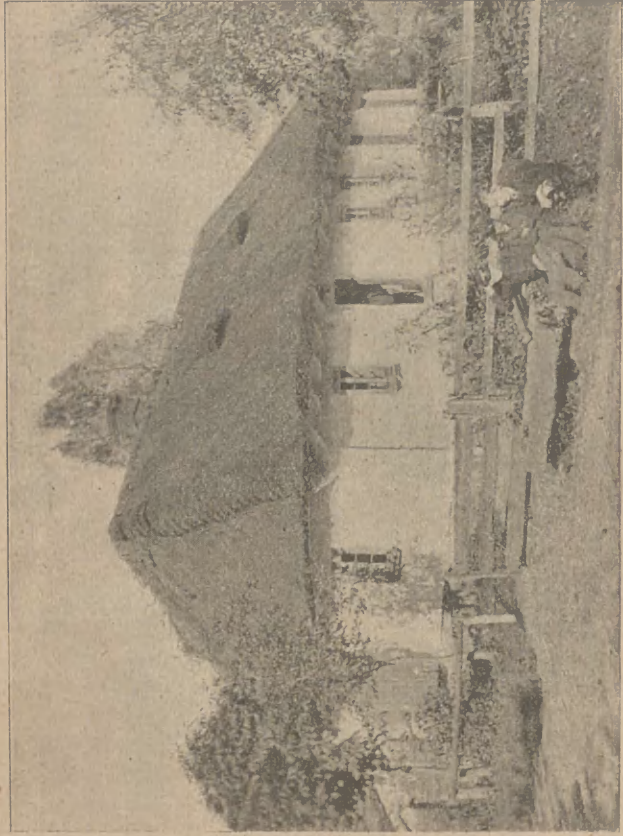
napotkać w starych domach. Wyrabiali oni w podobny sposób tapety do obijania ścian, a nazywane *kołtrynami*; stąd też tych artystów zwano *kołtryniarzami*.

Z wielką szkodą dla zdobnictwa ludowego coraz rzadziej spotykamy dzisiaj tych artystów z *Bożej łaski*. Fabryczne wyroby wyrugowały hafty ręczne, meble tandetne, kupowane w mieście, zastępują coraz częściej malowane łóżka, skrzynie i szafki, strój miejski wchodzi w użycie coraz szerzej. Chęć naśladowania miasta, wygoda, próżniactwo, lekceważenie i wyśmiewanie swojej pięknej, rodzimej kultury zaciera coraz bardziej własny charakter, jaki dotychczas objawiał się tak silnie w mieszkaniu i stroju naszego ludu.

Krakowiak jest bardzo muzykalny, ale i tutaj coraz częściej słyszeć się dają obce walce i polki, aniżeli melodje narodowe własnego utworu. Tylko śpiewu nie zastąpił jeszcze Krakowiak pieśniami książkowemi, ale nadal śpiewa ochoczo dawne pieśni swoje i tworzy nowe z wielką łatwością i talentem.



Ryc. 1. Krakowianka w żupaniku.



Ryc. 2. Chata w Staniątkach.



Ryc. 3. *Drużba weselny.*



Ryc. 4. *Kobieta w gorsecie.*



Ryc. 5. Gospodarz w sukmanie
i w starodawnym pasie.





Ryc. 6. Gospodarz w zimowem
ubraniu.



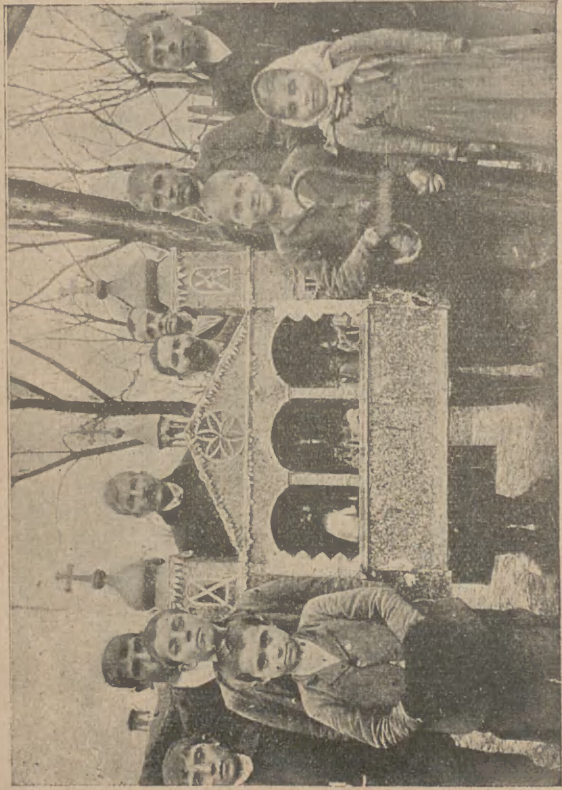
Ryc. 7. *Małżeństwo w drodze
z miasta.*



Ryc. 8 Chłopiec w magierce.



Ryc. 9. *Krakowiak z pod Proszowic.*



Ryc. 10. Szopka z pod Oświęcimea.



Ryc. 11. Po kolendzie w Tyńcu.



Ryc. 12. *Turoń.*



Ryc. 13. Smigustniki.



Branice.

Ryc. 14. Haft u koszuli kobiecej.
(szyjka, przód, ramiączka).



Ryc. 15. Haftowany róg białej chustki na czepec.



Ryc. 16. Haftowany szlak dołem fartuszka.

Ważniejsza literatura do „Krakowiaków“

Ciszewski Stanisław: Krakowiacy. Monografia etnograficzna. Tom I: Podania, powieści fantastyczne, powieści anegdotyczno-obyczajowo-moralne, bajki o zwierzętach, zagadki i łamigłówki. — Kraków, 1894.

Czaja Stanisław: Szopka krakowska. — Kraków, 1905.
W XI roczniku „Ludu“.

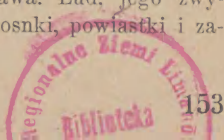
Eljasz-Radzikowski Walery: Konik zwierzyński. — Kraków, 1898.

Gawelek Dr. Franciszek: Konik zwierzyński. Ze studjów nad zabawami ludowymi. — Kraków, 1918. — Odbitka z XVIII „Rocznika Krakowskiego“.

Kolberg Oskar: Lud. Krakowskie. Część I: Kraj, lud, zwyczaje, gry i zabawy. Część II: Obrzędy, pieśni, tańce. Część III: Czary, gusła, przesady. Część IV: Powieści, przysłowia i język. — Kraków, 1871, 1873—5. Cztery tomy.

Kupski Dr. Jan: Szopka krakowska. — Kraków, 1904.

Polaczek Stanisław. Wieś Rudawa. Lud, jego zwyczaje i obyczaje, obrzędy, piosnki, powiastki i zagadki. — Warszawa, 1892.



Ubiory ludu polskiego. Krakowskie. Dwa zeszyty.
Wydawnictwo Polskiej Akademji Umiejętności. —
Kraków, 1906—9.

Udziela Seweryn: Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego po prawym brzegu Wisły. — Warszawa, 1899—1900. W tomie XII, XIII i XIV „Wisły“.
— Hafty ludu krakowskiego. 24 tablic. — Kraków, 1906.

SPIS RZECZY:

	Str.
Kraj	7
Łud	9
Siedziby	11
Odzież	17
Żywność	24
Zatrudnienie	28
Zwyczaje doroczne	31
„ rodzinne	61
Wierzenia i wiedza	90
Opowiadania i pieśni	100
Tańce i zabawy	134
Sztuka	147
Ważniejsza literatura do „Krakowiaków“	153

Prenumerata Czasopism :

POLSKA WSPÓŁCZESNA

Kwartalnik, poświęcony obywatelskiemu wychowaniu społeczeństwa, 4 zeszyty rocznie po 7 arkuszy druku, cena pojed. zeszytu 2'50, roczna prenumerata 8'—.

POLSKA WSPÓŁCZESNA jest zasilana artykułami najznakomitszych sił naukowych i pedagogicznych.

POLSKA WSPÓŁCZESNA daje w każdym numerze przegląd ważnych wypadków natury politycznej, ekonomicznej i kulturalnej ostatniej doby.

POLSKA WSPÓŁCZESNA poświęcona jest metodyce nauczania o „Polsce Współczesnej“.

POLSKA WSPÓŁCZESNA kieruje się hasłem: Poznanie — źródłem miłości i siły.

WIADOMOŚCI GEOGRAFICZNE

ORGAN KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU POLSKIEGO TOW.
GEOGRAFICZNEGO

pod redakcją prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego

LUDOMIRA SAWICKIEGO.

WIADOMOŚCI GEOGRAFICZNE są miesięcznikiem poświęconym przeglądowi spraw geograficzn. w Polsce i zagranicą.

WIADOMOŚCI GEOGRAFICZNE wychodzą z początkiem każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

WIADOMOŚCI GEOGRAFICZNE zawierają w każdym numerze obok przeglądu spraw Krak. Tow. (w tem streszczenia wykładów, wygłoszonych na jego publicznych i fachowych zebraniach), zarys ruchu geograficznego w świecie i w Polsce (personalja, wykłady i odczyty, wycieczki, kursy, towarzystwa i nowe czasopisma, zjazdy, obchody, ekspedycje, wiadomości drobne) i obfity przegląd literatury obcej i swojej najświeższej doby.

WIADOMOŚCI GEOGRAFICZNE wychodzą w 10-ciu jednoarkuszkowych numerach rocznie, po — 30 numer oddzielny, w prenumeracie rocznej 2'80.

PRACE INSTYTUTU GEOGRAFICZNEGO UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

Dla pogłębienia pracy naukowej, a równocześnie dla podniesienia poziomu wiedzy geograficznej w Polsce, jak niemniej dla przysporzenia ubogiej fachowej literaturze polskiej prac, poświęconych tematom ojczystym, wreszcie dla pozyskania młodych pracowników dla badań naukowo-geograficznych w Polsce, wychodzą pod redakcją prof. Uniw. Jagiell. „Prace Instytutu Geograficznego“ w dwujęzycznych wydaniach.

Nr. 1. DR KUBIJOWICZ:

IZOCHRONY POŁUDNIOWEJ POLSKI

60 stron, z 4 tablicami.

Nr. 2. DR ST. NIEMCÓWNA:

WINCENTY POL JAKO GEOGRAF

(w 50-tą rocznicę śmierci geografa-wieszczą) str. 90 z mapkami.

Dalsze zeszyty w druku, wzgl. w przygotowaniu.

STANISŁAW JAKUBOWSKI

A L B U M MOTYWÓW PRASŁOWIAŃSKIEJ ARCHITEKTURY

TEKA 27 DRZEWORYTÓW, WYSOKIEJ WARTOŚCI
ARTYSTYCZNEJ I ETNOGRAFICZNEJ, Z WSTĘPEM
POLSKO-FRANCUSKO-ANGIELSKIM

Cena zasadnicza wydania:

na lepszym papierze 6.—

na papierze luksusowym 8.—

NAKŁADEM „ORBIS’U“



W miarę pozyskania współpracowników i dostarczenia przez nich rękopisów, pojawiać się będzie w dowolnym porządku i oddzielnych, monograficznych tomikach w trzech serjach „Biblioteczka“, mająca na celu szlachetną popularyzację wiedzy geograficznej. Tomiki tego zbioru szczególnie nadawać się będą jako środek pomocniczy przy nauce geografji zarówno dla nauczyciela, jak i jako lektura geograficzna dla ucznia.

Serja I (Geografji ogólnej) obejmuje tomiki: Geografja astronomiczna, Astrofizyka, Słońce, Księżyc, Geofizyka, Geodezja (*prof. Piłtkiewicz*), Kartografja, Morfologia (*prof. Sawicki*), Tektonika, Potamologia, Limnologia, Oceanografja (*prof. Smoleński*), Klimatologia, Meteorologia, Glacjologia, Paleogeografja, Paleoklimatologia, Geografja roślin, Zoogeografja, Antropologia, Etnografja, Religjologia (*prof. Poniatowski*), Statystyka, Geografja gospodarcza, Geografja komunikacyj, Geografja handlu (*prof. Weigt*), Geografja osadnictwa, Geografja polityczna, Geografja strategiczna, Geografja medyczna, Geografja kultury, Geografja historyczna, Historja Geografji (*B. Olszewicz*).

Serja II (Świat) obejmuje tomiki: Europa (*prof. Sawicki*), Niemcy, Ziemie skandynawskie, Ziemie nadbałtyckie, Rosja, Ukraina, Bałkan, Rumunja, Węgry, Czechosłowacja, Austrija (*prof. Sawicki*), Szwajcarja, Francja, Holandja i Belgja, Wielka Brytania, Ziemie Pirenejskie (*prof. Frankowski*), Włochy (*prof. A. Gadowski*), Afryka północna, Afryka środkowa, Afryka południowa, Azja zachodnia (*ks. prof. Szczepański*), Indie (*prof. Sawicki*), Chiny (*prof. Richter*), Japonja, Azja rosyjska, Australja (*prof. Gumplowicz*), Oceanja, Antarktyda, Ameryka południowa, Brazylja, Argentyna, Ameryka Środkowa, Meksyk, Stany Zjednoczone Am. Pn., Kanada, Arktyda.

Serja III (Polska, ziemia i człowiek): Kartografja z. p., Krajobraz (*prof. Smoleński*), Klimat Polski (*prof.*

K. Szulc), Rzeki i jeziora Polski (*Zubrzycki*), Bałtyk (*prof. Smoleński*), Budowa geologiczna Polski (*prof. Goetel*), Szata roślinna Polski, Świat zwierząt w Polsce (*prof. Jakubski*), Antropologja z. p. (*prof. Czekanowski*), Zaludnienie z. p., Mała statystyka Polski (*prof. Sawicki*), Prahistorja z. p. (*prof. Kozłowski*), Chata polska, Strój polski (*insp. Udziela*), Gry, zabawy i tańce w Polsce (*prof. Piasecki*), Muzyka ludowa (*prof. Chybiński*), Pieśń ludowa (*prof. Bystroń*), Stosunki językowe w Polsce, Stosunki wyznaniowe w Polsce, Historja osadnictwa (*prof. Bujak*), Wieś polska, Miasta w Polsce (*prof. Semkowicz*), Historja stosunków gospodarczych w Polsce, Rolnictwo polskie, Hodowla polska, Leśnictwo polskie, Górnictwo polskie, Przemysł polski, Handel Polski (*prof. Loth*), Drogi lądowe w Polsce, Drogi wodne w Polsce, Geografja polityczna, Geografja strategiczna, Podróżnictwo w Polsce, Geografja historyczna Polski, Historja geografji w Polsce, Tatry (*Dr. W. Kuźniar*), Beskidy zachodnie (*prof. Sosnowski*), Beskidy Środkowe i Pogórze Karpackie (*prof. Sosnowski*), Beskidy wschodnie (*Dr. Kubijowicz*), Śląsk (*prof. Grzybowski*), Wielkopolska, Wyżyna Małopolska (*prof. Lencewicz*), Lubelskie (*Zaborski*), Podole i jego Opola (*W. Nussbaum*), Wołyń, Mazowsze Warszawskie (*Kaczorowska*), Mazowsze Płockie (*Dr. Maciesza*), Podlasie, Polesie, Ziemia Wileńska (*Dr. Wołosowicz*), Pomorze, Warszawa, Kraków, Lwów, Poznań, Wilno, Gdańsk, Krakowiacy (*insp. Udziela*), Górale podhalańscy (*prof. Zborowski*), Ślązacy, Wielkopolanie, Kujawiacy, Księżacy, Mazurzy, Kurpie (*prof. Chętnik*), Podlasiacy, Poleszuki (*Kaz. Mozyński*), Kaszubi (*Dr. I. Gulgowski*), Rusini (*Dr. A. Fischer*), Ormjanie (*Teodorowicz*), Białorusini, Tatarzy (*prof. Talko-Hryniewicz*), Litwini, Niemcy w Polsce (*dyr. M. Haberlandt*), Żydzi (*Dr. R. Lilientalowa*), Karaici (*B. Janusz*), Emigracja polska w Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych, w Brazylii.

NOWOŚCI KARTOGRAFICZNE „ORBISU“

Zachęcony uznaniem i powodzeniem, któremi się cieszyły mapy ściennne prof. Sawickiego, „ORBIS“ przystąpił obecnie do wydania pierwszych w literaturze polskiej map ściennych „ziem naszych sąsiadów i sprzymierzeńców“ w opracowaniu prof. Sawickiego.

Wyszły: **NIEMCY**, format 240×220 cm, w 6 sekcjach, osiem wydań fizyczne i polityczne, uwzględniają wszystkie zmiany do r. 1923 (cena zasadnicza po 21.—).

ZIEMIE KARPACKIE (Czechosłowacja, Węgry, Rumunia), format 160×110 cm, w 2 sekcjach, wydania fizyczne z wyraźnie zaznaczonymi granicami politycznymi 1923 (cena zasadn. 8.—).

W DRUKU:

**FRANCJA, EUROPA WSCHODNIA
I EUROPA NADBAŁTYCKA**

Z podręcznych map wyszła niedawno: **SZKOLNA** Polski prof. Korbla i Sawickiego, $1:3,000,000$, wymiary 50×35 cm, oparta na najnowszym spisie ludności i granicach państw, wielokolorowa, o bardzo bogatej i wszechstronnej treści (cena zasad. —90).

ATLAS GEOGRAFICZNY

PROF. STAN. KORBLA I LUD. SAWICKIEGO

w treści i w rozkładzie materiałów dostosowany do obowiązujących planów nauki w szkole powszechnej i średniej, zawiera tak dużo szczegółów, że może być i w życiu codziennem oddać znakomite usługi.

ZESZYT PIERWSZY (8 tablic, geografia ogólna, cena zasadnicza 5.—).

ZESZYT DRUGI (10 tablic, kraje pozapolskie, cena zasadn. 5.—).

ZESZYT TRZECI (6 tablic i obszerny skorowidz nazw, geograficznych do „Polski Współczesnej“ w druku).

